Nr. 207 Kraków Sobota dnia 10 Września 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 złr.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Cesarz o ciętej broni.

Wilhelm Podróżnik bawi obecnie w Westfalji, wypowiada mowy na bankietach, krzyczy od czasu do czasu: „Hurra! Hurra!“, w towarzystwie swojej małżonki pasie oczy widokiem rewij wojskowych i nabiera sił do zapowiedzianej pielgrzymki palestyńskiej. Niedzielę przepędził w Hannowerze; w poniedziałek przyjmowano go bramami tryumfalnemi i paradą w Minden; we wtorek odpoczywał wśród dźwięków muzyki i nowej parady wojska w miejscowości kąpielowej Oeynhausen, gdzie w Kurhauzie palnął sobie mówkę zapowiadającą ustawę o karaniu więzieniem za podżeganie do strejku, a to w celu ochrony „niemieckiej pracy“; we środę przyjechał do miejscowości Porta Westphalica, gdzie witał go tłum rozsiany malowniczo po skałach gór św. Jakóba i orkiestra w historycznych kostjumach, przeciągająca przez ulice miasteczka, przystrojone sztandarami i festonami. Tam odbyło się zakończenie manewrów wspaniałą ucztą wydaną przez prowincję w hotelu Kaiserhof, podczas gdy blaskiem ogni sztucznych oświetlono dolinę Wezery, skały św. Jakóba i pomnik cesarza Wilhelma I na górze Wittekinda.

Cesarz Orator był w wybornym humorze; już przed kolacją nawiązał rozmowę o polityce z obecnymi książętami krwi, jenerałami i dygnitarzami prowincji, przyczem nie obeszło się bez wzmianki o okólniku hr. Murawiewa. Wilhelm na tę wzmiankę uśmiechnął się ironicznie i rzekł: „Tak jest — moi panowie, wieczny pokój jest teraz zapewniony — a nie wiem czy wiecie, że z powodu wydania manifestu pokojowego Jego Cesarska Mość car Mikołaj raczył nadać swojemu pułkowi gwardji — garnitury cywilne“... Gruby śmiech pruskich jenerałów był odpowiedzią na cesarski koncept. Zaczęła się tymczasem uczta. Marszałek kraju bar. Oheimb wzniósł toast na cześć cesarza, który podniósł się z miejsca i wśród powszechnej ciszy rzekł co następuje:

„Jestem wdzięczny za uznanie ze strony prowincji, że starania mojego rządu nie były zupełnie nadaremne i mam nadzieję, że uda mi się widoki, mianowicie także dla rolnictwa, tak ukształtować, że możecie ze spokojem patrzeć w **dobrą** przyszłość i że wszystkie wielkie zakresy życia zarobkowego ojczyzny w równych działach ze sobą się związą i w ten sposób zagwarantują jej trwałą wielkość i rozwój. Uda nam się to jednak tylko, jeżeli w zabezpieczonej, spokojnej, niezakłóconej pracy w dalszym ciągu, pod ochroną pokoju rozwijać się będziemy, jak to również wskazane nam jest przez wyciągniętą rękę(!) wielkiego cesarza, który tu ponad nami stoi. Pokój nie jest jednak nigdy lepiej zagwarantowany, jak przez bitne, gotowe do walki niemieckie wojsko, takie jak je teraz w poszczególnych częściach podziwiać i z którego się cieszyć mieliśmy sposobność. Niech Bóg da, aby nam zawsze było możliwe, tą zawsze ciętą, dobrze utrzymaną bronią starać się o pokój świata! Wówczas oby także westfalski wieśniak mógł spokojnie kłaść się spać. Podnoszę mój kielich i piję za zdrowie prowincji Westfalskiej. Niech żyje!“

Nie potrzeba rozwodzić się nad tem, że ta mowa jest odpowiedzią na okólnik hr. Murawiewa tak ostrą, że przewyższa najpessymistyczniejsze oczekiwania. *Der Friede ist nie besser gewährleistet als durch ein schlagfertiges, kampfbereites deutsches Heer; gebe Gott, dass uns immer möglich sei mit dieser stets schneidigen, gut erhaltenen Waffe für den Frieden der Welt zu sorgen*: słowa takie wypowiedziane w niespełna dwa tygodnie po wezwaniu do rozbrojenia Europy, z jakiem się zwrócił car do mocarstw świata, mają zbyt ważny dziejowy charakter, aby nie przytoczyć ich w oryginale. W ustach każdego innego monarchy równałyby się one w znaczeniu wprost pobudce wojennej; w ustach tak często mielących lekkomyślnie wielkie słowa tracą one oczywiście dużo na doniosłości, nie mniej jednak są symptomatem bardzo groźnym, bo oznaczają wprost odmowę cesarza Niemiec na projekt cara Rosji, odmowę, którą hr. Murawiew w płomiennym swoim okólniku przedstawił pośrednio jako prowadzącą do „strasznych katastrof, przed jakiemi się wzdryga uczucie ludzkie“.

Projektu Murawiewa Europa nie brała i nie mogła brać na serjo; nie mniej jednak zdawało się, że chytrość dyplomacji rosyjskiej odniesie tryumf i grozę komplikacji europejskiej odwlecze, zmuszając rządy do konwencjonalnych kłamstw, do obłudnego udawania gotowości pokojowej, do rokowań przeciągających się w nieskończoność, a dających Rosji tem większą swobodę w wojennych i strategicznych przygotowaniach. Nikt nie brał w rachubę nieobliczalnej *Schneidigkeit* cesarza Wilhelma, podniecenej oczywiście zręcznym artykułem *Nowosti*, w którym w Berlinie dopatrzono się nawiasem mówiąc — piekielnej polskiej intrygi!

W chwili kiedy Wilhelm Cięty wyprowadzał tak daleko idące konsekwencje z podniesionej ręki oświetlonego ogniem bengalskim pomnika w uroczym zakątku Westfalji, ambasador niemiecki w Paryżu hr. Münster składał wizytę francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych p. Delcassé i zapowiedział mu ni mniej ni więcej tylko ewentualne — **zażądanie zwrotu listów uwierzytelniających i bezzwłoczny wyjazd z Paryża!** I nikt by nie zgadł, gdzie ma tkwić powód tak sensacyjnej groźby! Oto w sprawie rewizji procesu Dreyfusa! Minister Delcassé zwrócił się bowiem do hr. Münstera temi dniami z bardzo dowcipną propozycją, której osnowę można streścić mniej więcej jak następuje: „Rząd Jego Cesarskiej Mości niejednokrotnie zapewniał, że żadne stosunki nic łączyły go z kapitanem Dreyfusem, skazanym na wygnanie za zdradę kraju. W szczególności raczyłeś pan zawiadomić rząd francuski, że owe listy Jego Cesarskiej Mości, o których wspominały dzienniki a które odgrywać miały pewną rolę w dowodach winy Dreyfusa, są niegodziwem fałszerstwem, którego niepodobna dość silnie napiętnować. Te zapewnienia jakoteż i inne fakty, świeżo stwierdzone, skłoniły rząd francuski do rozważenia sprawy rewizji procesu Dreyfusa. Rząd francuski ani chwili nie wątpi o prawdziwości zapewnień Pańskich, zapytuje się jednak, czy miałbyś Pan co przeciwko temu, gdyby falsyfikaty o których mowa przekazane zostały do zbadania francuskim władzom sądowym a więc i ogłoszone publicznie, z wyraźnem oczywiście zwróceniem uwagi na ich stwierdzoną przez Pana nieautentyczność. Wymaga tego bowiem prawidłowy tok sprawy; nie chcielibyśmy jednak, aby w Niemczech ten krok nasz źle sobie tłomaczono“. Propozycja ta przynosi zaszczyt sprytowi pana Delcassé; zgodzenie się ambasadora Münstera na ogłoszenie listów byłoby rzeczywistym dowodem ich prawdziwej nieautentyczności a wtedy rewizji procesu trudnoby się było dłużej sprzeciwiać. Protest jednak przeciwko temu ogłoszeniu byłby najjaskrawszem potwierdzeniem i autentyczności listów i winy żydowskiego szpiega.

Hr. Munster zażądał instrukcyj z Berlina. Otrzymawszy je, udał się bezzwłocznie do p. Delcassé i oświadczył mu raz jeszcze w sposób jak najbardziej stanowczy, że listy cesarza są niechybnie fałszywe. **Gdyby jednakowoż rząd francuski zużytkował te listy w ponownym procesie Dreyfusa, wówczas hr. Münster ma rozkaz bezzwłocznego opuszczenia Francji.** Zdaje się, że więcej niepotrzeba ani rządowi francuskiemu ani opinji publicznej we Francji. Donosi o tem włoska *Tribuna*, wierząca zresztą w niewinność Dreyfusa. Jeżeli ta relacja jest prawdziwa, sytuacja przedstawia się zupełnie poprostu, choć bardzo niewesoło: z chwilą, w której żydowskiemu syndykatowi uda się popchnąć dzisiejsze, czy jakiekolwiek przyszłe ministerstwo do rewizji procesu nikczemnego zdrajcy, wówczas albo sprawiedliwość będzie pokrzywdzona, bo w postępowaniu dowodowem nie zostaną uwzględnione najważniejsze dowody winy zbrodniarza, albo też — cesarz o ciętej broni poprowadzi znów swoje pułki na Paryż w obronie „niemieckiej pokojowej pracy“ i „spokojnego snu westfalskiego chłopa.“

Z kraju kalifów.

Od kilku dni nazwa Omderman jest na ustach wszystkich. Główna i najpotężniejsza twierdza mahdizmu upadła, Angliey zyskali stanowczą i nie łatwą do obalenia przewagę. Przy boku Sirdara Kitczenera wszedł do zdobytego miasta na czele swych wojsk zwycięskich Slatin basza, długoletni więzień Mahdiego w tejże samej twierdzy. Slatin basza lubi wspominać dzieje minionej niewoli i chętnie o nich opowiada. W barwnych zaś tych opowiadaniach wiele ciekawych i zajmujących znaleść można szczegółów, malujących potrosze obyczaje i historję tego tak obcego nam kraju.

Kalif Abdullah, następca Mahdiego, nie opuszczał Omdermanu od lat 13, stworzył tam sobie najsilniejszy punkt oparcia, gromadził wojenne materjały i tam także więził wszystkich, których o nieżyczliwość lub wrogie względem siebie zamiary podejrzywał. Omderman była to pierwotnie nazwa wioski położonej na zachodnim brzegu Nilu, naprzeciwko miasta Chartum. Po zajęciu Chartumu postanowił Mahdi tam założyć tymczasową stolicę. Tymczasową dlatego, że Mahdi głosił zawsze, iż inne wielkie czeka go posłannictwo. Prorok miał mu się objawić i powiedział mu, że zdobędzie cały Egipt i Arabię, zwłaszcza zaś Mekę i Medynę, poczem chlubnie w Syrji dokona żywota. Ale proroctwa się nie spełniły. Mahdi zmarł nie wykonawszy swych zaborczych planów, a następca jego kalif Abdullahi uważał Omderman już za stałą swą rezydencję i stolicę państwa madistów.

Dziś miasto zajmuje już obszar 11 kilometrów w kierunku z południa na północ. Ponieważ w samych początkach osiedlania się mieszkańców, każdy chciał mieszkać nad rzeką, przeto miasto powoli zabudowało się w długie, nad rzekę sięgające ulice i ma stosunkowo bardzo małą szerokość.

Rezydencja kalifa Abdullaha składa się właściwie z całego szeregu zabudowań, oddzielonych od siebie rozległymi dziedzińcami. Mieszkanie prywatne kalifa nie jest dla nikogo dostępne. Rytuał i przepisy etykiety zabraniają tego stanowczo i bezwarunkowo. Tylko 3 małych chłopców, obsługujących kalifa, ma prawo w oznaczonych godzinach przekraczać progi jego mieszkania. Zresztą wszystkich, którzy z nim mówić pragną, bez różnicy stanu, wieku lub dostojności, przyjmuje kalif jedynie w sali audjencjonalnej. W sali tej bez ozdób, pustej i smutnej, nie ma żadnych sprzętów, mebli lub dekoracyj. Na małem wzniesieniu znajduje się tylko „angareb“ dla kalifa, przed którym leży na ziemi mata palmowa. Za to prywatne mieszkanie kalifa urządzone jest podobno z wielkim orjentalnym przepychem. Nikt go wprawdzie wobec wspomnianego już przepisu nie widział, wnioskować jednak można o wspaniałości tego mieszkania z urządzenia domu najstarszego syna kalifa, który ściśle zastosował się do gustu ojca i naśladował go w najdrobniejszych nawet szczegółach. U syna kalifa zaś być można, choć i to jest zaszczytem rzadko kogo spotykającym.

Do rezydencji kalifa prowadzą wielkie, szerokie, cienistymi drzewami osłonione drogi ze wszystkich czterech stron świata. Przed samym pałacem są one bardzo porządnie utrzymane i dopiero w pewnem oddaleniu zwężają się i zatracają charakter wielkich, królewskich gościńców. Tu i owdzie rozstawione nad drogami szubienice, wskazują, jakim systemem kraj jest rządzony.

Miasto Omderman podzielone jest na odrębne dzielnice. Ludność zamieszkuje te dzielnice według przynależności do tego lub owego szczepu, wskutek czego miasto ma charakter niejednolity. Wygląda ono jak gdyby się składało z osad terytorjalnie tylko ze sobą połączonych. Ulice są wąskie i niesłychanie brudne,

atmosfera zabójcza. Padliny wielbłądów, koni, osłów, kóz leżą na ziemi, zatruwając powietrze. Tylko w czasie nadzwyczajnych festynów lub uroczystości wydaje kalif rozkaz oczyszczenia miasta. I to jednak odbywa się tylko powierzchownie. Brud z całego miasta zwożą wtedy najęci wyrobnicy na jednę kupę, sądząc, że w ten sposób dostatecznie z zadania swego się wywiązali. Zwłaszcza w porze deszczowej daje się ta nieczystość okropnie we znaki, poprostu trudno wtedy oddychać.

Na wschodnich kresach miasta wznosi się więzienie „Seier" zwane. W nim Abdullah trzymał swoje ofiary, oswobodzone teraz przez Anglików. Z więźniami obchodził się on nad wyraz barbarzyńsko: chłosta bez granic i miary była uniwersalnym i codziennie stosowanym środkiem kary. Pożywienie było również jak najgorsze. Przytem byli więźniowie zdani w zupełności na łaskę dozorców, którzy najlepsze części strawy sobie zabierają, rozdając resztę według upodobania. Zdarzyło się też wskutek tego kilka wypadków śmierci zgłodu.

Anglicy znaleźli uwięzionych przez Abdullaha Europejczyków jeszcze przy życiu, byli już jednak oni strasznie wycieńczeni. Zwycięstwo Anglików powróciło im wolność, kraj zaś cały zyskało dla cywilizacji, która każe mu zapomnieć o przeszłości.

Akt oskarżenia Dreyfusa.

W chwili, kiedy prasa żydowska Europy zdobywa się na niesłychaną orgję w celu uwolnienia syna pokolenia Lewi z więzienia, w którem siedzi za zdradę, nie od rzeczy będzie przypomnieć całą istotę samejże sprawy, co do której stek fałszów stara się zakryć prawdę.

Dnia 11 grudnia 1894 roku zgromadził się sąd wojenny, przed którym stanął kapitan Alfred Dreyfus. Przewodniczył rozprawie pułkownik Maurel, oskarżał major Brisset, bronił oskarżonego cywilny adwokat Demange. Sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych a oskarżony został skazany na degradację i dożywotne zesłanie do miejsca ufortyfikowanego. Major Brisset na rozprawie odczytał następujący akt oskarżenia:

Kapitan Dreyfus zostaje pod zarzutem, że w roku 1894 utrzymywał stosunki lub znajdował się w porozumieniu z jednym, lub paroma agentami mocarstwa zagranicznego w celu dostarczenia mu środków do wypowiedzenia wojny Francji. Srodkiem tym było komunikowanie dokumentów tajemnych, dotyczących obrony narodowej.

Podstawą oskarżenia przeciwko kapitanowi Dreyfusowi jest list bez podpisu i daty[1]) znajdujący się w aktach, stwierdzający, że poufne dokumenty wojskowe wydane zostały agentowi mocarstwa zagranicznego.

Generał Gonse, pomocnik szefa sztabu generalnego armji francuskiej w rękach którego list ten się znajdował, wręczył go 15 października majorowi du Paty de Clam, dowódcy bataljonu piechoty, który w dniu 14 października wyznaczony został przez p. ministra wojny do przeprowadzenia śledztwa. Przy wręczeniu dokumentu delegowanemu oficerowi, generał Gonse oświadczył, że list ten adresowany do mocarstwa zagranicznego doszedł miejsca przeznaczenia, lecz że stosując się do wyraźnego polecenia ministra wojny[2]), nie ma prawa ujawnić, jakiemi drogami list ten rąk jego doszedł.

Szczegółowy przebieg śledztwa, przeprowadzonego w biurach sztabu generalnego opisany jest w raporcie, złożonym przez majora du Paty de Clam w dniu 31 października p. ministrowi wojny, a załączonym obecnie do aktów sprawy.

Treść raportu przekonywa, że śledztwo prowadzone było bez zbytniego pośpiechu i najzupełniej bezstronnie, bez powziętego *a priori* mniemania co do osoby i winy poszlakowanego. Składa się ono z dwóch części: z pierwiastkowego dochodzenia, którego cel polegał na odszukaniu winnego, o ile to okaże się możliwem i ze śledztwa właściwego, prowadzonego przez delegowanego oficera. Charakter dokumentów przesłanych agentowi mocarstwa zagranicznego jako też treść listu dowodzi niezbicie, że autorem listu i załączonych przy liście dokumentów był oficer i że oficer ten należał do składu artylerji, gdyż trzy z pośród przesłanych dokumentów broni tej dotyczą.

Przy porównaniu charakteru pisma wszystkich oficerów, pracujących w biurach sztabu jeneralnego, okazało się, że pismo kapitana Dreyfusa zawiera uderzające podobieństwo z charakterem inkryminowanego listu. Na skutek złożonego mu w tej mierze raportu, minister wojny wydał polecenie, ażeby list ten i charakter pisma kapitana Dreyfusa poddano porównawczemu zbadaniu.

Pracę tę powierzono p. Gobert, biegłemu banku francuskiego i sądu apelacyjnego, któremu też w dniu 9 października jenerał Gonse wręczył list inkryminowany i papiery, mające służyć za podstawę badania. W parę dni po otrzymaniu dokumentów p. Gobert zażądał od przybyłego do niego jenerała Gonse'a, ażeby wymieniono mu nazwisko osoby, na którą pada podejrzenie. Jenerał, naturalnie, żądaniu temu odmówił. Tego rodzaju interpelacja w zestawieniu z okolicznością, że p. Gobert prosił, ażeby przedłużono pierwiastkowo zakreślony termin badania, wzbudziła słuszne podejrzenia i nakazano też biegłemu, ażeby zwrócił powierzone mu dokumenty i opinję swą złożył natychmiast. W dniu 13 października p. Gobert w liście do ministra wojny, wnioski swe wyłuszczył w następujący sposób: „wobec szybkości, nakazanej przez nadzwyczajny pośpiech, z jaką prowadziłem badanie, czuję się w obowiązku oświadczyć: list będący podstawą oskarżenia mógł być pisany przez kogo innego a nie przez osobę, na którą pada podejrzenie".

Gdy sposób postępowania p. Goberta wzbudził pewną nieufność, minister wojny, za pośrednictwem prefekta policji zażądał pomocy p. Bertillona, naczelnika służby pomiarów antropometrycznych. Zostały mu też złożone próby pisma autentycznego i odbitka fotograficzna schwytanego listu, gdyż oryginały dokumentów znajdowały się jeszcze u p. Goberta.

Wieczorem dnia 13 października p. Bertillon po uprzedniem zbadaniu oryginałów odebranych od p. Goberta wnioski swe zredagował jak następuje: „Jeżeli odrzucić przypuszczenie, że mamy do czynienia z dokumentem podrobionym nadzwyczaj starannie (*forgé avec le plus grand soin*) okazuje się najwidoczniej, że jedna i taż sama osoba napisała list i załączone dowody, służące jako wzory jej pisma".

W wykonaniu rozkazu ministra wojny z dnia 14 października 1894 r. major du Paty de Clam zaaresztował kapitana Dreyfusa.

W kwestji biegłych, mówiąc o pierwszej fazie dochodzenia śledczego w początkach miesiąca października, znajdujemy przedewszystkiem powyżej przytoczony list p. Goberta, nader nieokreślony, wzbudzający masę wątpliwości. Treść opinji jego wskazuje, że list anonimowy mógł być pisany albo przez osobę, na którą padało podejrzenie, albo też przez osobę inną. Niech nam wolno będzie zauważyć, że pomiędzy dokumentami, wręczonemi p. Gobertowi dla porównania charakteru pisma, znajdował się rękopis kapitana Dreyfusa, zatytułowany: „Studjum nad środkami, jakie przedsięwziąć należy w celu pokrycia wydatków w czasie wojny". Praca ta, zawierająca szczegółowe dane o funduszach banku francuskiego musiała zwrócić na siebie szczególną uwagę p. Goberta, który był przez długie lata urzędnikiem tegoż banku, a obecnie pełni funkcję biegłego kaligrafa banku francuskiego delegowanego do sprawdzania podpisów. W celu napisania owego studjum, kapitan Dreyfus musiał korzystać z rad i uwag wyższego personalu bankowego, dzięki czemu znany był osobiście pewnej liczbie urzędników. Okoliczność ta była niewątpliwie powodem, dla którego p. Gobert w zeznaniu, które przed nami złożył, nie wahał się

[1]) List ten znany jest publiczności pod nazwą „bordereau", jako pisany na niewielkim skrawku papieru. *(P. R.)*
[2]) Ministrem wojny był wówczas generał Mercier .*(P. R.)*

LEGENDA ZAMKU KESZEMARK.

OPOWIEŚĆ

1) przez

WINCENTEGO HR. ŁOSIA.

I.

Najlepszym przyjacielem moim w owych czasach był hrabia Arpad Keresza, a wspomnienia związane z tą epoką zaliczam zawsze do najmilszych z całego mego wojskowego żywota, który naturalnie płynął wezbranym strumieniem młodzieńczych, prawdziwie madziarskich uczuć.

Służyliśmy obaj w piątym pułku huzarów węgierskich, liczyliśmy po dwadzieścia pięć lat i kochali się tem jedynem uczuciem przyjaźni, znanem dzisiaj, zdaje się, tylko w krainie węgierskiej i w pułkach królestwa św. Stefana.

Choćbym nawet nie był ani Madziarem ani porucznikiem najodważniejszego i najbardziej hulaszczego pułku, to i tak musiałbym kochać Arpada Kereszę.

Był to bowiem młodzieniec zniewalający do sympatji dla siebie każdego, kto się doń zbliżył, a zniewalający choćby tylko swą typową, cygańską urodą, niezrównaną brawurą i indywidualną węgierską postawą.

Nazywano go też w pułku i w Peszcie „paradnym Kereszą". I jeśli zdolność olśniewania bliźnich należy do cech charakteryzujących Madziarów, to odznaczała ona wyjątkowo młodego hrabiego Arpada.

Tak! Był on rzeczywiście paradny. Na koniu czy w salonie, na ulicy czy w kasynie, wszędzie i zawsze imponował swą postawą, swem pańskiem spojrzeniem, błyszczał sposobem swego zachowania się. Czarował on, rzecby można, zarówno kobiety jak mężczyzn, tem czemś nieokreślonem, złożonem z tysiąca odcieni, a wynikającem z jego wad i zalet, — czemś, co jest największą może śmiertelników potęgą, a co najwłaściwiej chyba nazwaćby można — urokiem.

Ulegałem więc i ja wtedy jego wszechpotężnemu wpływowi i nie było nic, czegobym dla niego nie uczynił.

Staliśmy właśnie od miesiąca załogą w Peszcie; było to zaś na początku karnawału, który zapowiadał się nader hucznie. Bo i jakże mogłoby być inaczej, gdy piąty pułk liczył w swojem gronie do trzydziestu młodzieńców, będących kwiatem arystokratycznej krwi madziarskiej, pełnych życia, pobudzanego jeszcze pieniądzmi i brawurą, nieodzowną przy złotem *portepèe* i huzarskich brandeburach.

Jakby dziś, pamiętam, wchodziliśmy pewnego razu obaj do oświetlonych rzęsiście salonów książąt Ghika, którzy dopiero co przybyli do stolicy i otworzyli dom na wielką skalę.

Młody Ghika był porucznikiem w naszym pułku, a siostra jego, o piękności której mówił już Peszt cały, miała wejść w świat na tym właśnie balu.

Arpad był bardzo ciekawy ujrzenia tej panny. A był on nie tylko, jak wszyscy Węgrzy, na wdzięki płci pięknej czułym, ale zapamiętałym ich wielbicielem, oraz niepohamowanym podbijaczem serc niewieścich.

W przedsionku olbrzymiego pałacu Ghików, Arpad wsunął swoją rękę pod moje ramię i idąc po marmurowych schodach umyślnie wolnym krokiem, tak mnie zagadnął:

— Wiesz co, przyjacielu? Jeżeli ta Marja Ghika jest rzeczywiście tak piękna jak fama niesie, to kto wie, czy się z nią nie ożenię...

Spojrzałem zdziwiony tem przemówieniem, Arpad bowiem nie zdradzał nigdy dotąd intencyj małżeńskich; że zaś nie znał jeszcze księżniczki, więc słowa jego tembardziej mnie zastanowiły.

On też odgadł myśl moją i przybliżając się do mnie, tłomaczył szeptem:

— Matka moja nie przestaje nalegać, abym wstąpił w związki małżeńskie; boi się wygaśnięcia rodu Kereszów, obawia o fortunę, której piąty pułk znaczny uszczerbek zadaje; lęka się o moje zdrowie, w którego niespożytość nie wierzy. Jeśli więc ta Ghika jest tak piękną... to... — zatrzymał się i spoglądając mi w oczy swym wzrokiem zadziwiającym głębokością i siłą, zagadnął: — Przecież może „paradny Keresza" zdoła i ją rozkochać w sobie.

— Ha! — odparłem, przypominając sobie com właśnie dnia tego słyszał był o księżniczce — zadanie twoje nie byłoby trudnem, gdyby nie pewna okoliczność...

Oczy Arpada zaiskrzyły się.

— Okoliczność? Jaka? Mów!

— Panna Marja Ghika, podobno, jest zajęta trochę naszym dobrym znajomym, bo kolegą pułkowym, Belą Szaparym.

Keresza zatrzymał na mnie wzrok zdziwiony, zamyślił się i po chwili zauważył:

— To być chyba nie może.. bo gdzieżby się poznali?

— Szaparowie sąsiadują z Ghikami — objaśniłem.

Hrabia stał jeszcze chwilę w miejscu, wreszcie ruszając nagle i mnie pociągając za sobą, odezwał się półgłosem:

— Tem lepiej! O wiele więcej mam zacięcia i o wiele bardziej umiem się podobać, gdy czuję rywala. Jeśli księżniczka rzeczywiście jest zajęta naszym Belą, to ręczę ci za mój sukces... naturalnie, jeśli mi się spodoba...

Nic nie odrzekłem, bośmy już dochodzili do końca schodów i zbliżali do apartamentów, w których aż się roiło od fraków, mundurów, delij i tualet dam.

Ale Arpad jeszcze się zatrzymał na sekundę i szepnął:

— Moja poczciwa matka nawet się nie domyśla jak jej sprawa dobrze stoi... Jeśli księżniczka wpadnie mi w oko i jeśli nadto spotkam rywala, to... — urwał, poczem dodał z niejaką przesadą — to nie byłbym Kereszą, gdybym serca jej podbić nie potrafił...

(Ciąg dalszy nastąpi).

przyznać, iż domyślał się na kogo padło podejrzenie, lecz że o przypuszczeniach swych nikogo nie informował. Bądź co bądź faktem jest, że p. Gobert dla powodów nieznanych, zażądał, jakeśmy to wyżej powiedzieli, ażeby jenerał Gonse, pomocnik szefa sztabu jeneralnego, wymienił nazwisko domniemanego szpiega. Pozostaje otwarte do przypuszczeń pole, jakiemi pobudkami powodował się w tym wypadku p. Gobert. W każdym bądź razie żądanie to dowodzi, że na opinję biegłego, złożoną zresztą bez przysięgi i mającą znaczenie czysto informacyjne. działały względy poboczne, domniemania, których eksperci wystrzegać się powinni. Oto dlaczego wnioski p. Goberta wydają się nam jeżeli nie zupełnie pozbawionemi wartości, to przynajmniej mocno podejrzanemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z KRAJU.

Lwów 9 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Kilka słów odpowiedzi w sprawie egzaminowanego ucznia aż do obłędu. — Gazownia w administracji miejskiej: ustępujący p. Voss i nowy dyrektor p. Teodorowicz. — Niepotrzebne obawy i tramwaj elektryczny. — Sprawa udziału rękodzielników naszych w jubileuszu cesarskim.

Wspomniana przezemnie w jednej z poprzednich korespondencyj, a silniej poruszona przez Audaxa w „Uwagach“ sprawa egzaminowania ucznia w czwartem lwowskiem gimnazjum, który od tego egzaminu dostał obłędu umysłowego, wywołała w *Ruchu katolickim* pewne uwagi i sprostowania, w artykule nadesłanym redakcji. Niechętny jestem wszelkiej polemice i Audaxa bronić nie potrzebuję, bo on się sam najlepiej obroni. Fakt jednak pozostanie faktem, że chłopak z powodu egzaminu dostał obłędu umysłowego i że jeśli przepis pozwala, aby egzamin trwał taki i taki czas, to niema przepisu, aby dziecko nieludzko było traktowane, zwłaszcza, gdy jest słabowite, a właśnie ten uczeń był słabowity. O tem, że w szkołach pamięć uczniów jest przeładowywana w planach nauk i w sposobie wykonywania tych planów przez niektórych szczególniej nauczycieli, wiadomo jest powszechnie i kwestja ta podnoszona jest przez najznakomitszych pedagogów i potępiona. Również prawdą jest, że uczniowie wogóle mało mają czasu zostawionego na rozrywki, właściwe ich wiekowi, a naturalny rozwój ich sił umysłowych skuwa się zupełnie niepotrzebnie bezdusznymi formalizmami i niepedagogicznymi zwyczajami, które w życiu nie przynoszą najmniejszego pożytku — o tem zaś, że greka i łacina zanadto pryncypalne zajmują stanowisko w nauczaniu, nie potrzeba prowadzić żadnej dyskusji, bo sprawa ta zadekretowana została przez najwyższe powagi pedagogiczne w innych społeczeństwach, które pod względem oświaty publicznej i nauki mogą nam za wzór służyć.

Nareszcie gazownia lwowska przeszła na własność miasta. Kierownikiem jej z ramienia gminy jest pan Teodorowicz, a p. Voss, który przez długi szereg lat był dyrektorem, a właściwie reprezentantem akcyjnego Towarzystwa desauskiego, został jeszcze na lat trzy instruktorem czy inspektorem gazowni z płacą 1.500 złr. rocznie. P. Voss nie będzie mieszkał nawet stale we Lwowie i co prawda, to jego instruktorstwo, czy inspektorstwo, jest problematycznego pożytku i nie da się wytłomaczyć żadnym istotnym argumentem. P. Voss na gospodarstwie gazowem we Lwowie, które trwało coś około lat trzydziestu, dorobił się dużej fortuny. Obliczają go na krocie. Wywożąc z naszego kraju pokaźny majątek, wątpię, czy pozostawi po sobie równomierne wspomnienie — gazownia bowiem pod jego kierownictwem straszliwie śrubowała ceny, wyzyskiwała sytuację, dawała się we znaki miastu, kupcom i przemysłowcom, a sam p. Voss w tutejszem życiu obywatelskiem nie zajął tak bardzo sympatycznego stanowiska, aby go żałować było potrzeba — brak zaś szanownego reprezentanta desauskiego przedsiębiorstwa przypominać nam długo będzie, że masę pieniędzy, najniepotrzebniej w świecie, zabrali Niemcy.

Właśnie w dniu wczorajszym, personal urzędniczy gazowni żegnał p. Vossa składkowym bankietem, na który się zebrało zaledwie dziesięć osób. P. Voss jest hanowerczykiem i tam też przenosi swoje *locum standi.* Kto mu jednak będzie płacił koszty podróży inspekcji gazowni miejskiej — nie wiadomo, a przypuścić trudno, aby za 1.500 złr. rocznej pensji chciał odbywać takie dalekie podróże. Zresztą, chcćby i ta pensja była przeznaczona tylko na koszty podróży i honoracje, to także pieniądze wyrzucone na wiatr, bo obecny dyrektor p. Teodorowicz, jest tak uzdolniony, iż mentorów nie potrzebuje. Z tą gazownią dzieje się coś podobnego, jak niedawno z tramwajem elektrycznym. W magistracie lwowskim obawiano się brać tramwaj elektryczny w administrację miejską, a gdy go już wzięto, parto z pewnych sfer, aby dyrektorstwo dać niemcowi p. Kernowi, który był zarazem reprezentantem firmy berlińskiej. Zdobyto się jednak na odwagę, oddano dyrektorstwo inżynierowi polskiemu, p. Tomickiemu, i tramwaje funkcjonują doskonale, wypadków przejechania daleko mniej, niż dawniej, punktualność wzorowa i porządek również. Tak samo będzie i z gazownią, z tą różnicą, że p. Voss miał coś cztery powozy i lansadował nimi po Lwowie, a p. Teodorowicz pobiera tylko 3 000 złr. pensji i kwestja jest, czy oprócz bezpłatnego mieszkania przy gazowni, dadzą mu jaki wehikuł, aby mógł doglądać i kontrolować administrację gazowni, położonej daleko od środka miasta. Ciekawą też jest rzeczą, ile czasu będzie potrzebował polski dyrektor lwowskiej gazowni, aby dla rodziny swojej na czarną godzinę kupił n. p. parcelę od p. Franza za 500 złr. i wystawił na niej domek za 6.000 złr.

Sprawa udziału naszych rękodzielników w cesarskiej uroczystości jubileuszowej — nie jest jeszcze zdecydowana. Właśnie, rada miejska wybrała osobny komitet, który się zajmie tą sprawą. O ile jednak wiem, p. Schneider, który także był tu we Lwowie i chciał rękodzielników naszych nakryć niemieckim płaszczem, zrobi *fiasco* — nie ulega bowiem wątpliwości, że rękodzielnicy nasi, którzy dali tyle dowodów patrjotyzmu i godności narodowej, postąpią tak, jak krakowscy, t. j. uroczystość jubileuszową urządzą u siebie, a fundusz, jeśli się jaki z tego powodu zbierze, przeznaczą na cel narodowy — polski.

Zet.

Z Ziem polskich.

Warszawa d. 8 września.

(List oryginalny Głosu Narodu.)

Teatr ludowy. — Ze światka teatrów ogródkowych. — Klapa „Firułkesa“ i „Ligji“. — P. Wincenty Rapacki na swojem nowem stanowisku. — Wystawa rolnicza w Kielcach i francuzczyzna. — Napisy polskie nazw ulic w miastach Królestwa.

Weszła u nas na porządek dzienny sprawa założenia w Warszawie teatru ludowego. Mylą się jednak ci, którzy utrzymują, że pozwolenie od władzy już nadeszło. Nietylko nie nadeszło, ale w sprawie tej władze petersburgskie zasięgają dopiero opinji władz tutejszych, a ponieważ ks. Imeretyński wziął urlop na dwa miesiące i wyjeżdża z Warszawy, więc i sprawa ta będzie w zawieszeniu. Wprawdzie ks. Imeretyński oświadczył, że w zasadzie nie ma nic przeciwko założeniu teatru ludowego w Warszawie, ale rząd musi się dobrze zastanowić nad tem, czy na otworzenie takiego teatru dać pozwolenie osobie prywatnej, albo konsorcjum złożonemu z kapitalistów, czy też dyrekcja rządowych teatrów taki teatr sobie otworzy. Mówiono także, iż p. Kronenberg otrzymał koncesję na teatr ludowy, lecz co najmniej wersja ta jest przedwczesna, bo nikt i żadnej koncesji dotąd nie otrzymał, a z tego, co ludzie dobrze poinformowani mówią, to najprawdopodobniej, dyrekcja rządowych teatrów warszawskich będzie teatr ludowy w swojej administracji prowadzić i na razie, bez stawiania osobnego gmachu, lecz w tych ubikacjach, jakie ma obecnie do rozporządzenia. Mówią n. p., że podczas zimy teatr ludowy odbywałby przedstawienia w Saskim ogrodzie, w gmachu teatralnym, który, jak wiadomo, jest ogrzewany.

Tymczasem, przedsiębiorstwom ogródkowych teatrów w tym sezonie nie bardzo dobrze się powodziło, z wyjątkiem operetki lwowskiej, która dobre robiła i robi interesy. „Firułkes“ pani Zapolskiej zrobił jeneralną klapę. To, że dzienniki tutejsze notowały, iż sztukę tę dawano codzień, nic nie dowodzi, bo dawano ją *par force* mimo marnej kasy, a dawano i dla tego, że p. Dobrzański, dyrektor ogródkowego teatru, nie miał co innego do grania, nie przygotował się bowiem, sądząc, że „Firułkes“ będzie sztuką kasową. Sztuka ta, nietylko jest bardzo słaba pod względem literackim i artystycznym, dziwnie naciągnięta w nastroszonych efektach scenicznych, pretensjonalna w jakimś patrokatym kolorycie, ale sami żydzi obrazili się na autorkę za to, że sponiewierała ich obrzędy rytualne.

Nie lepiej się stało z „Ligją“, którą p. Wołowski, dyrektor drugiego teatru ogródkowego, chciał ratować nadszarpaną kasę teatralną. Genjalne nazwisko Sienkiewicza nic tu nie pomogło, bo odrazu publiczność warszawska poznała się na farbowanym lisie. Rzeczywiście, ta „Ligja“ tak jest podobna do „Quo Vadis“ Sienkiewicza, jak łopata do pięknego dębu. Było i tak, że p. Wołowski musiał odwoływać przedstawienia, a chociaż odwołując je, spędzał na niepewną pogodę, żałując „szanowną publiczność“, aby nie zmokła, gdyż teatr znajduje się gdzieś na przedpieklu, to wiadomo było powszechnie, że spektakle są odwołane dla tego, iż „szanowna publiczność“ biletów nie kupiła.

P. Wincenty Rapacki, na swojem nowem stanowisku inspektora artystycznego i literackiego rządowych teatrów warszawskich, zabrał się z zapałem do pracy. Nie zapowiada wprawdzie jeszcze żadnych nowych sztuk, ale wziął się do wznowień z poważniejszego repertoaru. Dowiedziałem się też, że na sezon jesienny i zimowy p. Rapacki przygotowuje cały szereg sztuk nowych, pomiędzy któremi znaczniejsza część będzie oryginalnych. Co do wyboru sztuk, prezes teatrów zostawił zupełną swobodę p. Rapackiemu i, jak zapewniają, nie chce w tym kierunku wywierać żadnego wpływu. Spodziewać się należy, że p. Rapacki skorzysta ze swego stanowiska i podniesie djapazon dramatyczny, który p. Ładnowski, uginając się pod wpływami różnych koteryj po za teatralnych, ściągnął do samej ziemi, a nawet jeszcze niżej.

Odbywa się teraz w Kielcach wystawa rolnicza. O samej wystawie niewiele da się powiedzieć — jest ona, jak jej wszystkie siostrzyce w Kongresówce: dowodzi niezawodnie pewnej żywotności, ale ma tak szczupłe granice i tak jest skrępowana rozmaitymi względami politycznymi, że trzeba się dobrze i uważnie przyglądać, aby się tej żywotności dopatrzeć. Zaraz przy samem otwarciu tej wystawy miał miejsce ładny prolog. Mniejsza o to, że miejscowy gubernator otwierał ją przemówieniem tylko po rosyjsku, ale najkomiczniejsze było to, że prezesowi wystawy, czy tam komitetu wystawy, tutejszemu obywatelowi ziemskiemu, niepozwolono do publiczności przemawiać po polsku, więc pan gubernator pozwolił mu mówić po... francusku. Licznie zebrani włościanie, byli formalnie jak na niemieckiem kazaniu, a zrobiło to takie złe i przygnębiające wrażenie, że gdy o tem doniesiono ks. Im-retyńskiemu, miał podobno dać naganę miejscowemu gubernatorowi — z takich jednak nagan nasi gubernatowie drwią sobie formalnie. Teraz np. ks. Imeretyński polecił, aby w miastach wogóle, obok rosyjskich nazw ulic, przywrócono napisy polskie, tak jak dawniej było, bo gubernatorowie samowolnie napisy polskie pokasowali. Rozkaz ks. Imeretyńskiego natrafił na formalny opór ze strony gubernatorów do tego stopnia, że książę aż dymisją zagroził tym, którzy się do jego rozkazu nie zastosują. Pod taką już presją, zdecydował się gubernator w Płocku przywrócić napisy na ulicach. Ciekawa rzecz, jak długo będziemy czekać na wykonanie tego rozkazu w innych miastach? Ski.

Reskrypt cara Mikołaja do oberprokuratora świętego Synodu, Pobiedonoscewa, najhaniebniejszej i najwstrętniejszej postaci dzisiejszej Rosji, najpodlejszego z licznej galerji padleców otaczających tron Aleksandra III, reskrypt wysoce znamienny i dowodzący, że car Mikołaj wziął już rozbrat z polityką „nowego kursu“ i oddał się całkowicie w ręce kliki dworskiej, na której czele stoi carowa matka i wielki książę Włodzimierz, brzmi dosłownie jak następuje:

„Konstanty Piotrowiczu. W dzisiejszym dniu uroczystości ogólno-narodowej odsłonięcia pomnika spoczywającego w Bogu dziada mojego cesarza Aleksandra Mikołajewicza, Moskwa, a z nią i cała Rosja, jednoczą się ze mną w uczuciu pełnej czci wdzięczności za pełną poświęcenia jego pieczę nad potrzebami narodu i owocne jego prace dla dobra drogiej ojczyzny. Pamięć o osiągniętych za jego panowania stanowczych powodzeniach we wszystkich dziedzinach naszego życia państwowego, pozostanie niewzruszona na kartach historji rosyjskiej, tak obfitującej w przewagi patrjotyczne jej monarchów.

„Ze wszystkich najbliższych współpracowników, stojących przy zmarłym monarsze na czele oddzielnych gałęzi zarządu, pan tylko jeden zajmuje do dziś dnia powierzony przez niego odpowiedzialny urząd. Przyjemnie mi z tego powodu zatrzymać się myślą na półwiekowej przeszło pańskiej działalności państwowej.

„Po ukończeniu kursu w cesarskiej szkole prawoznawczej, przechodząc kolejno różne godności w departamentach moskiewskich Senatu rządzącego, dzięki światłemu umysłowi swojemu, szczeremu oddaniu się sprawie i nadzwyczajnej pracowitości, zdołałeś pan pozyskać zaszczytną opinję wytrawnego jurysty, łączącego szczęśliwie doświadczenie praktyczne z rozległą wiedzą teoretyczną. Opinja ta skłoniła błogosławionej pamięci dziada mojego do poruczenia panu ważnych obowiązków wykładu nauk prawnych najdostojniejszym swoim synom; ona też była podstawą powołania pana do prac nad reformą sądową, będącą jedną z najwybitniejszych zasług historycznych panowania cesarza Aleksandra II. Rosja pamięta, jak wielka i pilna odczuwać się dawała potrzeba zaprowadzenia na miejsce poprzedniego wadliwego ustroju, sprawiedliwego i równego dla wszystkich, szybkiego i łaskawego sądu, wykonywanego jawnie w imieniu władzy zwierzchniczej przez przygotowanych do tego prawników z udziałem przedstawicieli społeczeństwa.

„Wkrótce po wprowadzeniu w życie ustaw sądowych, zostałeś pan powołany do zasiadania w cywilnym kasacyjnym departamencie Senatu, w ten sposób przeto uczestniczyłeś pan w wielce pożytecznych pracach najwyższej naszej instytucji sądowej w pierwszych latach jej istnienia.

„Mianowany w roku 1872 członkiem Rady państwa w departamencie spraw cywilnych i duchownych a następnie od roku 1880 spełniając obowiązki ober-

prokuratora świętobliwego Synodu, za znakomitą i pomyślną działalność swą w tej nowej dla siebie dziedzinie dostępowałeś pan wielokrotnie pochwał monarszych.

„Niezapomniany mój ojciec, żywiąc dla pana serdeczną przychylność i ceniąc wysoko z osobistego doświadczenia pański talent profesorski, powołał pana do udziału w wykładaniu mi prawodawstwa i dał mi w ten sposób możność ocenić godnie już w latach młodzieńczych rozległe wiadomości pańskie w nauce prawa, pracę pańską, gorącą miłość ojczyzny i właściwą panu szczerą prawość. Nie zapomnę także udziału pańskiego w utworzonym w roku 1891 pod moim przewodnictwem oddzielnym komitecie pomocy dla miejscowości dotkniętych nieurodzajem, oraz gorliwego pańskiego współudziału w pierwszej tej, powierzonej mi przez zmarłego monarchę, ważnej sprawie państwowej.

„Po mojem zaś wstąpieniu na tron, z uczuciem prawdziwego zadowolenia przekonałem się osobiście o wybitnych zasługach, jakie położyłeś pan około czczonej głęboko przez mnie cerkwi prawosławnej, jakoteż o pańskich niestrudzonych zabiegach około podniesienia moralnego i umysłowego poziomu duchowieństwa, polepszenia materjalnego jego bytu i wzmocnienia religijno-moralnego jego wpływu na owczarnię, i o pańskich staraniach, skierowanych ku powiększeniu liczby szkół i rozwoju oświaty cerkiewnej wśród ludu.

„Niezależnie od tego, nie mogę nie zaznaczyć, że będąc jednym z najlepszych mistrzów współczesnych słowa rosyjskiego, wolne chwile poświęcasz pan zajęciom naukowo-literackim, i że obszerną pracą na niwie rosyjskiego prawa cywilnego pozyskałeś pan sobie głośne imię.

„Taka znakomita, wybitna zaiste działalność pańska dla dobra cerkwi i ojczyzny, zniewala mnie obecnie tutaj, w samem sercu Rosji, wśród świętości moskiewskich, zwrócić się do pana ponownie ze słowami serdecznej wdzięczności, której widomym znakiem niech będzie załączony przy niniejszem order św. apostoła Andrzeja pierwszego Wezwania.

„Pragnąc szczerze, by Opatrzność Boska pozwoliła mi długie jeszcze lata korzystać z doświadczonej wielce pomocy pańskiej, pozostaję na zawsze dla pana niezmiennie przychylnym.

„Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisane: „i serdecznie wdzięcznym *Mikołaj*“.

W Moskwie 6-go sierpnia 1898 r.

ZE ŚWIATA.

Amsterdam 7 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Rzut historyczny na przeszłość Holandji. — Dogasająca dynastja. — Spadek tronu w linji żeńskiej. — Dalsze dni uroczystości. — Pochód historyczny. — Zabawy ludowe. — Projekty małżeńskie.

Są jeszcze sielanki w historji narodów najnowszych dni. Wygląda to, jak w bajce o pięknej „Różyczce cierniowej“ lub „Kopciuszku“, rozpoczynającej się od: „Był sobie raz“, a kończącej słowami: „Jeśli nieumarli, to żyją jeszcze“ — gdy obecnie w Holandji urocza młoda dziewoja w 18-tej wiośnie życia obejmuje tron Oranji. Wielką się ma ochotę żałować młodej królowej Wilhelminy, obejmującej berło z ręki jej dobrej matki, królowej Emy. Młoda, piękna dziewczyna, 18-letnia, pożegnać się musi z dziewiczemi snami o szczęściu i miłości i bierze na swe barki ciężar i odpowiedzialność panowania. Holandja upojona jest szczęściem a jej mieszkańcy, którzy przeciętnie są niepochopni do hałaśliwych objawów uczucia, na wspomnienie domu orańskiego rozpłomieniają się i unoszą, uzmysławia on im bowiem wolność polityczną i religijną, przypomina 80-letnie, bohaterskie zapasy.

Obrońca wolności Holandji, Wilhelm Milczący, pozostał na wieczne czasy jej bohaterem narodowym; syn jego Maurycy poniósł sławę marynarki holenderskiej na dalekie morza, potomek, Wilhelm Henryk uwiecznił się patrjotyczną obroną ojczystego kraju przeciw nienasyconej żądzy zaborów Ludwika XIV. Wstąpiwszy obok swej małżonki z domu Stuartów na tron angielski, jednocząc państwa morskie Holandję i Anglję, stworzył tradycję, która przetrwała do bitwy pod Waterloo. W 1830 r. Belgja oderwała się od Holandji, Anglja zepchnęła jej morską potęgę na drugi plan, mimo tego Holandja pozostała i nadal silnem i wzorowem państwem morskiem, a obok tego siedzibą wszelkiej wolności. To też z niewymowną boleścią patrzyli Holendrzy na starzejącego się ostatniego króla z domu orańskiego, Wilhelma III-go, którego synowie zmarnowawszy zdrowie i majątek w Paryżu i Genewie, przed nim pomarli. Zdawało się, że ostatni król narodowy zejdzie bezpotomnie ze świata i dynastja orańska wygaśnie na zawsze. Wówczas to Wilhelm III-ci za poradą stanów jeneralnych zdecydował się w 62 r. życia na zawarcie drugiego małżeństwa z księżniczką Emą Waldeck i niebawem w r. 1880, mógł zwiastować narodowi narodzenie córki, Wilhelminy, „księżniczki orańskiej“, dzisiejszej królowej.

Gdy nadzieja męskiego potomka spełzła na niczem, zmieniono prawo salickie i księżniczka objęła spadek tronu. W listopadzie 1890 r. złożono Wilhelma III w grobowcach historycznych domu orańskieskiego w Delfcie. Od tego czasu poczęła się rejencja królowej Emy, która panowała w zastępstwie młodziutkiej księżniczki orańskiej aż do jej pełnoletności.

W dniu 31 sierpnia rozpoczęły się festyny, towarzyszące wstąpieniu na tron młodziutkiej królowej Wilhelminy. Kulminacyjnym punktem uroczystości był akt intronizacji dnia 5 bm. w nowym kościele amsterdamskim, o której już wam doniosłem.

We środę odbył się wielki historyczny pochód, przedstawiający najświetniejsze rozdziały niederlandzkiej historji. Na pokrycie kosztów tego pochodu wyznaczono 1,200.000 fr. Pogoda prześliczna, miasto udekorowane o wiele piękniej, niż dni poprzednich. Pochód składa się z trzech części i przedstawia wiek XVI, początek i koniec wieku XVII w historycznych i alegorycznych postaciach, które przechodzą przez 50 ulic miasta. Krwawy bój i zwycięska historja Holandji przewija się przed oczyma naszemi w postaci średniowiecznych rycerzy, przedewszystkiem sławnej pamięci bohaterów morskich Ruytera, Evertsena, Trompa i innych. W pośród pierwszej grupy XVI wieku jechał Wilhelm Orański z swemi braćmi, otoczony mężami stanu z tych czasów. Drugą część pochodu tworzył ks. Maurycy Orański z swymi wodzami i żołnierzami. Na jednym z tryumfalnych wozów, przedstawiających okręty wojenne, widziano admirałów Ruytera, Trompa i van Galena. Przodem i z tyłu maszerowali heroldowie, Chińczycy, Japończycy, Indowie i Arabowie. W trzeciej części pochodu widziano sławnych malarzy Rembrandta, Ruijsdala i Franciszka Halsa. Za pierwszym kroczyły wszystkie figury jego sławnego płótna „Straż nocna“. Historyczne kostjumy, robione z najkosztowniejszych materyj, pluszów i jedwabiów, przepysznie wyglądały w złotych blaskach słońca. Głośnymi okrzykami witano postacie niederlandzkich bohaterów, pstrobarwne uniformy żołnierzy starej Holandji, działa z wieku XVII, wozy tryumfalne z grupami z czasów bohaterskich, typy czarnych i bronzowych pionierów pierwszych holenderskich kolonij.

Atrakcją popołudniowych uroczystości były zabawy ludowe. Ogromny plac za muzeum państwowem, otoczony pierścieniem przyozdobionych trybun, był ich widownią. Członkowie niederlandzkich stowarzyszeń gimnastycznych, każde w innym kostjumie, produkowali się przy dźwiękach dwóch muzyk wojskowych wobec tysiącznego tłumu. W górę wzlatują od czasu do czasu barwiste balony z napisem „Leve de Koningin“. Gdy królowa w towarzystwie matki i świty zjawiła się na miejscu uroczystości, przedstawił się po powitaniu jej entuzjastycznymi okrzykami oryginalny i niespodziany widok: Oto tysiące gołębi pocztowych uleciało w powietrze, unosząc na prowincję wieść o przybyciu królowej. Uroczystości skończą się we czwartek, t. j. dnia 8 b. m. przeglądem floty.

Królowa Wilhelmina jest skończoną sportsmanką. Stajnie w zamku Loo, rezydencji królewskiej, są wspaniałe. Młodziutka królowa oddaje się z zapałem konnej jeździe, a szczególniejszem uznaniem darzy anglo-araba, ofiarowanego jej przez cesarza Franciszka Józefa. Nigdy nie widziano jej w powozie zamkniętym. Czy deszcz, czy śnieg, czy pogoda — zawsze mieszkańcy Hagi spotykają swoją królowę w amerykanie, którym sama powozi.

Z powierzchowności królowa jest tem, co nazywają „ładniutką Niemeczką“. Blondynka, ma przepyszne włosy, jakby posypane popiołem, błękitne oczy, cerę jasną, świeżą, fizjognomję ożywioną, wesołą. Wzrostu średniego, jest pełna wdzięku w ruchach. Z dniem koronacji na porządku dziennym stoją projekty małżeńskie. Z wielu powołanych ma być podobno wybrany książę Bernard sasko-wejmarski, który w razie zaślubienia królowej, zająłby wobec państwa stanowisko takie same, jakie niegdyś przypadło w udziale księciu Albertowi, szczęśliwemu małżonkowi królowej Wiktorji angielskiej. **St.**

Nowy Jork 1 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Morderstwo młodej damy w nowojorskim hotelu. — Tragiczny koniec żeglarki nadpowietrznej. — Córka miljonera artystką dramatyczną. — Romans indyjskiego księcia Maharai i „la belle Américaine“.

Wielką sensacją dnia jest tu świeżo odkryte morderstwo w wspaniałym „Grand hotelu“ położonym przy Brodway. Znaleziono tam w jednym z numerów młodą, niezwykłej piękności damę w okrutny sposób zamordowaną. Śmierć nieszczęśliwej zadano uderzeniem w głowę za pomocą znalezionego na miejscu ciężkiego kawałka liny drucianej, używanej jako podziemny, elektryczny przewodnik. Zdaje się, że morderstwo odbyło się bez walki, w pokoju bowiem wszystko znaleziono w największym porządku, sąsiedzi zaś nie słyszeli żadnego szelestu ani krzyku. Młoda, z największą elegancją ubrana dama przyjechała wieczorem do hotelu i wpisała się do księgi obcych jako mrs. Maxwell; później nadszedł do niej młody człowiek, podając się za jej męża i jadł z nią objad. Przybyli kazali sobie podać kilka flaszek szampańskiego wina do pokoju i o 2 godzinie jeden ze służących widział jak przybyły pan tajemnie się z hotelu wydalił. W zamordowanej rozpoznano ulubioną w świecie nowojorskim śpiewaczkę, sławnie piękną Ewelinę Reynolds. Niegdyś ajentka księgarska, prześliczna blondyna poświęciła się później sztuce, więcej jednak ceniono jej urodę niż jej talent. Jako podejrzanego o zbrodnię przyaresztowano 25 letniego, znanego tu dentystę żyda Samuela Kennedy'ego, co wywołało wielką sensację. Kennedy bowiem cieszył się powszechnem poważaniem i żył jako majętny człowiek w jak największej harmonji ze swoją młodą żoną. Ciężkie poszlaki przemawiają za winą Kennedy'ego, który uparcie wszystkiemu przeczy. Pięciu lokai „Grand hotelu“ rozpoznają domniemanego mr. Maxwella; nadto znaleziono przy nim list zamordowanej, w którym go owego fatalnego wieczoru do „Grand hotelu“ zaprasza. Prócz tego udowodniono na podstawie znalezionych papierów, że Kennedy grał dla mis Reynolds od jakiegoś czasu na wyścigach i jej drobne finansowe operacje załatwiał. Zagadką jest, co skłonić go mogło do tego czynu, który przedstawia się jako wyrafinowane morderstwo. Zamordowanej zrabowano kosztowne pierścienie i kolczyki, przyczem morderca wraz z kosztownym kolczykiem oberwał jej kawałek ucha; w skórzanej portmonetce nieznaleziono również 500 dolarów, które wzięła ze sobą. Podług ostatnich wiadomości, nie można już wątpić o winie Kennedy'ego, któremu nie udało się udowodnić *alibi*. W dodatku znaleziono przy mis Reynolds czek na 13.000 dolarów, który został przez Kennedy'ego sfałszowany i zdaje się, że dlatego ją zamordował, aby nie wykryto fałszerstwa.

Tłumy ludzi ściągnęło kilka dni temu ciekawe widowisko nad brzeg morski Nowego Jorku, gdy młoda żeglarka nadpowietrzna Anna Christiansen wzlatywała balonem w górę. Na cześć zwycięskiego powrotu okrętów wojennych przyozdobiono balon w chorągwie i flagi o barwach narodowych, a żeglarka wzbijając się w powietrze rzucała małe gwiazdki, które ciekawy tłum rozchwytywał i do ubrania sobie przypinał. Gdy balon wzleciał na kilkaset stóp, żeglarka usiłowała rzucić się na dół za pomocą spadochronu.

Widzowie mogli z dołu każdy jej ruch obserwować. Odwiązała spadochron przymocowany do trapezu, uchwyciła oburącz rękojeść tegoż i rzuciła się w dół, aby po otwarciu się parasola, powoli się spuścić. W jednej chwili posłyszano głośny okrzyk, spadochron nie chciał się otworzyć i żeglarka przeleciawszy z niesłychaną szybkością w dół, spadła na kilkaset kroków od brzegu do morza. Kilku mężczyzn rzuciło się do wody i znaleźli ciało nieszczęśliwej. O ratunku nie było mowy. Żeglarka zabiła się na miejscu.

Do pani Modrzejewskiej, która, jak wiadomo, jest tu obecnie dyrektorką jednego z teatrów, zgłosiła się niedawno córka najbogatszego amerykańskiego miljonera, mis Maud Northam, aby pobierać lekcje sztuki dramatycznej i tej karjerze się poświęcić. Panna Northam liczy obecnie 18-tą wiosnę. Ojciec niepocieszony z powodu tego postanowienia córki, odmówił jej wszelkiej materjalnej pomocy i postanowił ją wydziedziczyć.

Znana w arystokratycznych sferach Nowego Jorku wdowa po ekscentrycznym miljonerze Jerzym Law, kobieta młoda, piękna i wykształcona pozyskała serce szczególniejszego adoratora. Jest nim indyjski książę: Maharajah z Kapurthali, który zapłonął taką dla niej miłością, że jej całkiem serjo projektuje małżeństwo, błagając ją, aby została perłą jego seraju, innemi słowy 51-szą jego żoną. Mrs. Alga (takie jest imię pięknej pani) poznała księcia kilka miesięcy temu w Paryżu, gdzie obecnie od pół roku przebywa. „La belle Américaine“, jak zwyczajnie czarującą wdowę w willi Lumière nazywają, kazała się sławnemu malarzowi portretować. W atelier zjawił się pewnego dnia także Maharajah z Kapurthali i zakochał się po uszy w pięknej pani. Kupił natychmiast dwa obrazy za niesłychaną cenę od malarza i otrzymał w zamian przyrzeczenie, że zostanie czarującej damie przedstawiony. Prezentacja niebawem nastąpiła i po krótkiej znajomości, oświadczył się.

Pani Law zwróciła jego uwagę, że posiada już dosyć żon, odparł jej jednak, że to nic nie szkodzi, są to bowiem jego zdaniem pewnego rodzaju niewolnice, podczas gdy piękną Amerykankę pragnie podnieść do godności swej pani. Amerykanie bawiący w Paryżu utrzymują uparcie, że pani Law indyjskiego księcia sama do tych oświadczyn ośmieliła. Zdaje się, że powodem do tej kokieterji była wspaniała kolekcja indyjskich klejnotów, które olśniły mrs. Law i bajeczny przepych, jakim ją książę przyrzeka otoczyć. Jeśli w rzeczy samej piękna Amerykanka odda swą śliczną rączkę Maharai, to otrzyma na własność osobistą część jego klejnotów w wartości do 20 miljonów

reńskich, co jej własny wielki majątek jeszcze o dwie trzecie części powiększy. Mir.

Otto von Bismarck.

15)

W liście Gerlacha z d. 17 października, dowodzącym, że trzymanie z Rosją, a odrzucanie austrjackiej zgody, jest najrozumniejszą dla Prus polityką, czytamy następne charakterystyczne zdanie: „Z Petersburga piszą do mnie. Meyendorf powiedział mi: Mój szwagier (Buol) jest największym politycznym łajdakiem (Hundsfott), któremu równego świat nie widział i jakiego znaleść niepodobna; przyznaje, że drży przed Francją, jeżeli zaś ma prowadzić wojnę, to woli ją prowadzić przeciw Rosji, aniżeli przeciw Francji. Gdzie go ta polityka w przyszłości doprowadzi, wszystko mu jedno, w tej chwili chce tylko *tout à prix* uniknąć wojny z Francją, ale by to osiągnąć, zdolny jest do wszystkiego...“

W dwa dni odpowiada Bismark z Frankfurtu: „..Większa część moich kolegów jest przekonana, że my (Prusacy) nie tylko Austrji, ale i całemu zachodniemu wiatrowi poddamy się wkrótce.

„Pragną oni tego, niektórzy głośno, inni w cichości serca swego, a panowie posłowie w Londynie, Paryżu i Brukseli według tego piszą swe listy. Austrja otwarcie grozi, nietylko nam, ale i całym Niemcom, rozbiciem związku, zmianą karty Europy, zagranicznemi bagnetami. To się spotyka nie w samych tylko wiedeńskich gazetach... Jedynym środkiem ułaskawienia tego *miles gloriosus* byłaby wielka, groźna postawa Prus względem Austrji. Gdym któremuś z kolegów powiedział, że pozostaniemy niewzruszonymi, chociażby Austrja do zerwania doprowadziła, roześmiał się w nos mówiąc: „Dopóki król żyje, nie przyjdzie do wojny między Austrją a Prusami“. Prowadzimy wojnę nierówną bronią. Austrja siecze nas i kole, grozi naszym przyjaciołom, my zaś przez uczciwość i dobre chęci, robimy siebie bezbronnymi. Jeżeli niemieckie państwa zbiegną od nas, nie sądzę, byśmy zachowali neutralność, chybaby w solidarnym związku z Szwecją i Danją. Jeżeli zaś chcemy ją na korzyść Rosji porzucić, to nie powinniśmy czekać tak długo, aż Francja wystawi 300.000 wojska na naszej granicy, Austrja zaś także przeciw nam zbierze na nas armję, ale musimy zaraz i niespodziewanie (unvermuthet) wkroczyć do Austrji, dopóki Czechy są zupełnie z wojska ogołocone, dalej wspólnie z Rosją zgnieść Austrję, zanim Francja stanie nad Elbą i zanim niemieccy sprzymierzeńcy Austrji coś postanowią. Jeżeli tego zrobić nie możemy i nie chcemy, to musimy iść z Zachodem. ale wodę niemieckiej opinji publicznej musimy skierować do naszych śluz, nie zaś na austrjackie młyny. Do tej polityki wcale nie będę nakłaniał. moją polityką jest: trzymać neutralność Rosji przychylną, ale bez Austrji i bez państw niemieckich w neutralności pozostać nie możemy. Gdybyśmy pozostali nadzy i odosobnieni, musielibyśmy zostać natychmiast młotem, by nas nie zamieniono w kowadło...“

Korespondencja w tych miesiącach bardzo ożywiona pomiędzy Gerlachem a Bismarkiem ciągle traktuje te kwestje neutralności Prus, przychylnej dla Rosji, oraz przeciwnego nacisku Austrji. Przez ten czas intrygi dyplomatyczne ogólno-europejskie i rokowania pokojowe toczą się w Wiedniu bez skutku, a pod Sewastopolem i w Sewastopolu wojska straszną przebywają zimę. W końcu października (25) pisze Bismark z Frankfurtu: „Tutejszy poseł francuski, kochający pokój, a posiadający gruby kapitał w papierach procentowych, Orleanista, osobiście bardzo z wojny niezadowolony, przekonany jest, że Austrja nie zawrze związku z Zachodem, że przed wiosną nie da żadnego strzału przeciw Rosji i to tylko wówczas, gdy będzie miała Prusy i Niemcy za sobą, albo przynajmniej, gdy będzie miała pewność, że się Prusy na nią nie rzucą. Sądzi on nawet, że Austrja, gdyby jej narobiono kłopotów we Włoszech, jak radzi Anglja, jeszcze dziś stanęłaby frontem przeciw Zachodowi, a w takim razie miałaby szczersze poparcie państw niemieckich, aniżeli przeciw Rosji. O tem wątpić nie można; widzisz pan, że mój Francuz jest bez przesądów...“

W listopadowym (14) liście Gerlach pisze: „..Co do Austrji ostatnie rokowania (w Wiedniu, znane czteropunktowe), rozświeciły mi nareszcie jej politykę. W moim wieku pojęcie bywa cięższem. Polityka austrjacka nie jest ultramontańską, to jest w głównej swej treści, jakkolwiek wedle potrzeby posługuje się po największej części ultramontanizmem. Nie ma szerokich planów zdobyczy na Wschodzie, chociaż zawsze stamtąd coś zabierze, nie myśli też o cesarskiej koronie niemieckiej. Wszystko to za duże, za wzniosłe, a używane jest tylko jako środeczek do jakiegoś celu. Polityka austrjacka dziś jest polityką trwogi nieustającej, opartej na trudnem położeniu wewnętrznem i zagranicznem we Włoszech, w Węgrzech, w finansach, w zakłóconem czy rozbitem prawie, w trwodze przed Bonapartem, w srogiej bojaźni przed rosyjską zemstą i t. d., wreszcie w obawie Prus, którym przypisuje tyle złego, ile się nikomu nie zamarzyło...“ Po długiej jeszcze gadaninie, Gerlach kończy jednak, że niebezpiecznie jest stać samemu; że w Prusach rzeczy tak stoją, iż nie należy do ostateczności dochodzić; że zatem roztropność nakazuje iść za Austrją, ile się da. Wyłącza tylko wszelki sojusz z Francją, „bo tego ani moralnie, ani finansowo, ani wojskowo nie moglibyśmy znieść. Stałby on się śmiercią naszą, stracilibyśmy naszą sławę z 1813 i 1815 roku, z której żyjemy, musielibyśmy bardzo podejrzanym aljantem otworzyć nasze fortece, musielibyśmy ich żywić. Bonaparte, jak sam się chwali, jest *élu de sept millions*, a znalazłby zaraz króla polskiego, opartego na tym samym tytule, któremu wyborców dowolną liczbę dostarczyćby można....“

Na te argumenty w swej odpowiedzi Bismark nie odpowiada, nie wspomina ich, a tylko z goryczą mówi: „Austrja w 1850 roku groziła nam bagnetami rosyjskiemi, w 1854 roku straszyć nas będzie francuskiemi, dopóki jej woli nie spełnimy, a jednak ma monopol niemieckiego patrjotyzmu, oraz przedstawicielstwa niemieckich interesów i zachwala poszanowanie Prus. Zgodziliśmy się więc dotąd na wszystko, czego wymagała w bardzo grubiańskich notach“.

Kobieta chińska.

W jednym z ostatnich zeszytów miesięcznika paryskiego *Revue des deux Mondes* znajdujemy rozprawkę o stanowisku, jakie zajmuje kobieta chińska w rodzinie i społeczeństwie. Pomiędzy bogatą obywatelką państwa niebieskiego, a jej biednemi rodaczkami istnieje przepaść niezgłębiona. W Chinach nie ma arystokracji rodowej i dygnitarz nie odróżnia się niczem od bogatego kupca lub rolnika, bo jedynem źródłem wszelkiej różnicy stanu jest majątek.

Rodzina zamożna bez trudu może obserwować wszystkie ceremonje i obrządki, zalecone przez religję i prawo — biedna, nie; te ostatnie więc częstokroć muszą żyć w niezgodzie z przepisami. Według religji chińskiej główny obowiązek dzieci stanowi modlitwa za przodków i składanie ofiar, podtrzymujących ich życie zagrobowe. Obowiązki owe może pełnić tylko mężczyzna; człowiek nie mający synów, nie ma prawa do kultu pośmiertnego, a duch jego, oraz duchy jego przodków, skazane na głód wieczny, błądzą po świecie. Dla tego też narodziny córki nie sprawiają rodzicom radości wielkiej i uważa się to za karę, zesłaną od Boga, za grzechy dawniejsze i obecne, zwłaszcza, jeżeli córka jest pierwszem dzieckiem. Ojciec nie bywa obecnym przy przyjściu na świat córki, a z żoną dopiero po miesiącu ma prawo się zobaczyć.

Na trzeci dzień po narodzinach odbywa się uroczysta kąpiel dzieciaka w obecności wszystkich krewniaczek matki, które składają nowonarodzonej podarunki. Następnie po miesiącu odbywa się druga uroczystość: matka wychodzi po raz pierwszy ze swego pokoju i wita ojca rodziny, potem idzie do sali i tu przyjmuje od krewnych życzenia i prezenty dla córeczki, wreszcie udaje się do świątyni, składa ofiarę bogini buddyjskiej Koan-Son, to jest królowej nieba. Ostatnim punktem programu i zdarzeniem dnia, jest uczta.

Gdy nowonarodzonym jest chłopiec — ofiary składają się w sali przodków, w obecności kapłanów, którzy powinni odpędzać złych duchów, okrążających dziecko. Podczas uczty wieczornej zaproszeni aktorzy dają przedstawienie. Babka nowonarodzonej (ze strony ojca) obdarza ją imieniem. Imię to stanowi zazwyczaj nazwa pierwszego przedmiotu, który wpadnie jej w oczy po przyjściu na świat wnuczki, a więc: „czerwony obłok“, „żółty kwiatek“ i t. p. Imię to nazywa się mlecznem i gdy dziecko dojdzie do sześciu — siedmiu lat wieku, zastępuje się je nowem, szkolnem. Do pewnego czasu wszyscy domownicy nazywają dziewczynkę imieniem mlecznem i szkolnem, ale później mają do tego prawo ojciec, matka i nauczyciel. Dla obcych, a nawet dla braci i zięciów, kobieta jest zawsze „panią Li“, „panią Tang z urodzenia Li“, lub wreszcie „siostrą“ i „narzeczoną“. Mąż też nie ma prawa nazywać ją po imieniu, lecz powinien mówić: „moja żona“, lub „moja pani“.

Wśród ludu małżonkowie nazywają się wzajemnie „on“ i „ona“. Nawet na tablicach pogrzebowych imię nie wymienia się, piszą tylko, że zmarła była matką lub żoną takiego to a takiego. Pod tą nazwą duch jej łączy się z duchami przodków. Po imieniu zwą tylko służące i niewolnice. Wyjątek stanowi cesarzowa i nałożnice cesarskie, które posiadają imiona, nadawane im przez dekrety specjalne.

Dziecko najczęściej karmi matka, czasami krewna jaka, lub mamka wynajęta. Mlekiem krowiem ani kobylem nie karmią, bo byłoby to bratanie się ze zwierzętami, co przez religję jest wzbronionem. Dziewczynki ubierają zawsze w kolory: czerwony, żółty, albo zielony; głowy im golą, pozostawiając dwa lub trzy pukle włosów, które splatają w warkocz i przewiązują czerwoną wstążeczką. Skoro rodzice pogodzą się z tym smutnym faktem, że dziecko ich jest płci żeńskiej, obchodzą się z nim dobrze, nie biją go nigdy, a nawet i nie karcą. Pierwsze lata życia płyną dziewczynce wśród uciech i przyjemności: bawi się z braćmi, po trochu bierze się do gospodarstwa, ćwiczy się w ukłonach ceremonjalnych i to stanowi prawie całe jej wychowanie. Sześć lat skończonych otwiera przed nią nową epokę życia — mniej wesołą i przyjemną. Zamykają ją w pokojach wewnętrznych, od sobniają od braci i przyjaciół — rówieśników (bo i ci biorą się też do nauki, a więc nie powinni widywać dziewcząt) i zaczynają „upiększać“ nogi. Przy pomocy bandaży i masażu ściskają stopniowo jej palce i wyginają stopę, wskutek czego zagłębienie w podeszwie zwiększa się i cały ciężar ciała opiera na wielkim palcu i na pięcie. — Trzeba paru lat czasu, by naturalną nogę przekształcić w taki „kubek złoty“, według wyrażenia chińskiego. Mimo to jednak, kobiety chodzą, chłopki i służące pracują i ani jedna nie odstąpi od zwyczaju. Nawet sieroty, znajdujące się w przytułkach chrześcijańskich, proszą, by im wyginali nogi, bo wiedzą, że z normalnemi żadna z nich nie dostałaby męża. Wyjątek stanowią kobiety mandżurskie, które nie poddają się tej operacji, ale też żaden Chińczyk z Mandżurką się nie ożeni.

Przyczyna tego strasznego obyczaju kryje się prawdopodobnie w zmianie fizjologicznej, jaka zachodzi w organizmie kobiet pod wpływem operacji i która potęguje lubieżność mężczyzny. Przeto nieprzyzwoicie jest mówić o nóżkach kobiecych, a Chińczyk-chrześcijanin naznacza sobie zawsze pokutę za to, że patrzył na te nogi.

Szkół kobiecych w Chinach nie ma. Dziewczyna uczy się zawsze w domu. Każda rodzina chińska żywi i utrzymuje paru nauczycieli, którzy uczą chłopców, a w chwilach wolnych od zajęć z nimi — obdarzają dziewczęta okruchami swej mądrości. Zdarza się również, że parę rodzin liczniejszych urządza wspólną szkołę dla swych dzieci. Wtedy dziewczynki uczą się wraz z chłopcami, dopokąd nie dojdą do 12—13 lat życia. W tym wieku wychodzą zazwyczaj za mąż, więc i wykształcenie ich kończy się. Nauka polega na wyuczaniu się na pamięć hieroglifów niezrozumiałych, bez objaśnień. Ma się rozumieć, że przy takim systemie w głowach dziewcząt pozostają urywki zdań, niezrozumiałych i nic im nie mówiących. W rodzinach biedniejszych zadawalniają się tem, że pokazują córkom parę hieroglifów. Wychowania religijnego nie ma. Składanie ofiar w domu i odwiedzanie świątyń jest obyczajem formalnym, tradycyjnym, nie ugruntowanym na jakimkolwiek dogmacie lub idei moralnej. Środkiem ciężkości wykształcenia są ceremonje towarzyskie. To też to umieją wszystkie doskonale — chociaż nauczycielek specjalnych nie ma, kunsztu owego uczą się dziewczęta praktycznie w domu.

Na południu zwracają więcej uwagi na wychowanie. W Kantonie istnieją nauczycielki muzyki, poezji, literatury, rysunków, haftu i t. p., tym więc sposobem otrzymują tutaj jakie takie wychowanie. Istnieje nawet parę kobiet autorek, pracujących w dziedzinie historji i etyki. Na północy umiejętność muzyki i rysunków należy do rzadkości. W Mandżurji dziewczynki od lat ośmiu rozpoczynają naukę języka narodowego, traktując go. jak obcy. Wogóle brak wykształcenia wszędzie jest rozpowszechnionym. Chińczycy nie zwracają uwagi najmniejszej na kobiety, jako na istotę myślącą i żądają od niej tylko zaspokojenia swoich dążeń płciowych i podtrzymania rodu. Na tem też kończy się jej rola życiowa, więc wykształcenie jest dla niej zbytkiem niepotrzebnym.

Najwydatniejszem zdarzeniem w życiu Chinki jest małżeństwo. W akcie tym jednak wola osobista przyszłych małżonków nie ma żadnego znaczenia i siłę decydującą posiada wyłącznie umowa ojców rodzin. Wydają córki za mąż między trzynastym a piętnastym rokiem życia. Wstępem do zawarcia ślubu bywają zawsze zaręczyny. Bardzo często zapobiegliwi rodzice swatają swe dzieci jeszcze nim te na świat przyjdą.

Drobne wiadomości.

Licytacje. Według ogłoszenia umieszczonego w *Gazecie lwowskiej* rozpisane zostało wykonanie robót podtorowych, torowych i nadtorowych na linji kolei państwowych Stryj-Chodorów. Oferty przyjmuje ministerstwo kolejowe w Wiedniu najpóźniej do 20 września 1898 roku, 12 godzina w południe. Warunki dostawy i inne podręczniki można przejrzeć w departamencie 18 ministerstwa kolej. i w kierownictwie budowy we Lwowie.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Czytelnikowi, który bierze do ręki numer gazety, zdaje się prawie zawsze, że ma przed sobą arkusz powalanej mazią drukarską bibuły. Nigdy mu na myśl nie przyjdzie, że dziennik ma tak samo własną odrębną duszę, własne odrębne życie, jak i człowiek. „No tak, odpowiecie z właściwą sobie trzeźwością, o ile dziennik tyle samo znaczy, co jego redaktor“. Nie, moi kochani, grubo się mylicie. Naprzód dowiedzcie się, że większość dzienników galicyjskich niema wcale redaktorów i obywa się bez nich, dzięki Bogu, jak najlepiej; tam zaś, gdzie redaktorowie są, to spełniają oni co najwyżej rolę mniej lub więcej użytecznych marszałków dworu u tego wielkiego pana, którym jest wielmożny pan Dziennik. Pomyślcie tylko, że lata płyną, redaktorowie, co więcej, pokolenia redaktorów się zmieniają, a dziennik zawsze jest jeden i ten sam, te same ma rysy charakterystyczne, te same przywary i te same zalety, co i przed pół wiekiem. Znam niejednego redaktora, który miał silne postanowienie, objąwszy redakcję, przerobić swój dziennik do gruntu, nie zostawić prócz tytułu nic z tego, co było, zmienić kierunek, ton, układ, format: czy myślicie, że któremukolwiek udało się to uskutecznić? Gdzietam! Zmienił garnitur swego pana i odświeżył mu umeblowanie; charakter i duch pozostały takie, jakie były. Jest tylko jeden na to sposób: zmienić tytuł i to broń Boże nie przez przydanie słówka „Nowy“, bo wtedy wszystko ogranicza się do niedorzecznej i komicznej maskarady. Zmienić zaś naprawdę tytuł, znaczy to samo, co zabić jeden dziennik, a urodzić drugi.

Zaraz się dowiecie, dlaczego wam to piszę. Oto nie dalej jak wczoraj, wszedłem około północy do redakcji, aby wyszukać jakiś stary dziennik, który mi był koniecznie przy pisaniu potrzebny, gdy nagle zanim miałem czas zapalić zapałkę, usłyszałem w drugim pokoju jakieś zmięszane głosy. A trzeba państwu wiedzieć, że w tym drugim pokoju wiszą na ścianach, obok siebie, wszystkie gazety polskie, czeskie, rosyjskie, niemieckie, angielskie i francuskie, wszystkie jakie pod adresem nasze j redakcji przychodzą. Tuż przy wejściu, obok biurka sekretarza redakcji, leży na półkach także z ostatniego kwartału *Głos Narodu*. Zaintrygowany niesłychanie, zbliżam się do drzwi i słucham, co to być może, — a w umyśle zbudziło się już we mnie podejrzenie, że to może duchy dzienników prowadzą nocne rozhowory. W istocie nie pomyliłem się, bo oto com usłyszał:

. . . .

Słowo Polskie (**fałszywy patos, łzy w głosie, ton wyroczni**): Śmieszny jest ten postrach, jaki się u was, moi panowie, objawia. Dawno jest już rzeczą przesądzoną, że będzie tylko jeden dziennik w Galicji, który wraz z tygodnikiem naftowym, sanitarnym i astronomicznym będzie kosztował cenę niżej papieru, druku i stempla. Pieniądze Czerneka, oddane w ręce szanownego i sympatycznego mego kolegi *Naprzodu*, pójdą na marne, jeżeli nie zostanie przyjęty projekt moich ludzi, którzy oświadczyli gotowość przyjęcia *Naprzodu* i pieniędzy Czerneka w moje łono, w zamian za utworzenie „tygodnika socjalistycznego“ w szpaltach mojego porannego dodatku. Osm tysięcy egzemplarzy, bitych na moich maszynach rotacyjnych...

Dziennik Polski (**akcent lwowski, lekki odcień szyderstwa, ton cichy i uprzejmy**): Przepraszam, że przerywam, ali zdaaje mi si, że te ośm tysięcy, to za durno rozsyłane jest czytelniikom, którzy w żaaden sposób przeełknąć tego ni mogą, bo im dajesz coś niestrawnego, mój kolego z Chorążczyzyny... Nam wcale nie straszno tych guldenów Czerneka; one i tak pójdą na szampana w Widniu. A co do tego, że będzie tylko jeeden dziennik w Galicji, to jeszcze zobaczymy, kto koogo przetrzyma. W kaażdym razie, dopuścisz przeci kolego, aby *Lembergerka* przynajmniej pozostała przy życiu, skoro tak nas wszystkich na śmierć skazujesz...

Słowo Polskie: To zupełnie zbyteczne, lwowski ulicznik, z którym polemizować nie myślę. Ja uważam, że zupełnie dobrze zastąpi *Lembergerkę* „tygodnik centralityczny“, który niebawem zamierzam zaprowadzić.

Hałyczanin (**zajęty rozmową z *Prawitielstwiennym Wiestnikiem***): Da, da, batiuszka... błagodariu batiuszka... Wsiemirnyj mir... da... da... Wot Agliczanie duraki... Hurra galickaja prawosławnaja Rossia!

Times (do *Słowa Polskiego*): Good evening, gentleman; how do you do? sleepy? sleepy? so long! good-bye!

Słowo Polskie (**zwraca się do *Timesów* i wypowiada do nich długą mowę, z kiepską po angielsku, na którą nie otrzymuje ani słowa odpowiedzi**).

Czas (**głos wyschły, przypominający syczenie zepsutego zegaru**): Wracając do sprawy Czerneka, co jest w tem najsmutniejsze, to, że dezorganizacja i rozstrój społeczny tak głęboko zapuściły już korzenie, iż coraz trudniej o wydobycie subwencji ze strony dobrze myślących i miłujących ład obywateli, na potrzymanie ostatniej twierdzy krajowego konserwatyzmu, podczas gdy jednostki zbrodniczą uwiedzione agitacją, rzucają ciężko zapracowany grosz na wsparcie rycerzy i jenerałów przewrotu! O jakże przykład Czerneka powinienby być naśladowany przez naszą arystokrację, przyświecającą przecież tak świetnie krajowi talentami i ogładą towarzyską...

Ruch społeczny: (**ton profesorski, ale jeszcze dobrze nie zmutowany**). Na najbaczniejszą uwagę zasługuje psychologiczna strona kwestji: co mogło skłonić nieboszczyka Czerneka do tego tyle oryginalnego zapisu? Nasuwają się pod tym względem następujące alternatywy: 1) przejęcie się zasadami i programem etyczno-społecznym socjalnej demokracji; 2) błędne wyobrażenie, że socjalistów identyfikować należy z prześladowanymi dla sprawiedliwości i że zatem zapis ten będzie spełnieniem ewangielicznego uczynku nakazanego przez religję; 3) rozżalenie do społeczeństwa, na którem się chciał zemścić za doznane krzywdy życia, obdarowując społeczeństwa najzaciętszych nieprzyjaciół; 4) żądza rozgłosu, jakiego się spodziewał po śmierci przez swój dziwaczny testament; 5) najprawdopodobniejsze: uwiedzenie przez przewrotne namowy żądnych pieniędzy agitatorów socjalistycznych...

Głos Narodu: (**ton może bezceremonjalny i nie wszystkim miły, ale w każdym razie pełen szczerości i siły przekonania**). Bądź co bądź są to pieniądze, które nie pachną... Majątek Czerneka zaczął się małżeństwem z jakąś panią, którą pierwszy raz w życiu widział i która znikła po ślubie, zostawiając mu honorarjum dość wysokie za wypożyczenie nazwiska. Willa Madagaskar nie była także siedzibą cnoty i dobrych obyczajów... Ale p. Daszyński jak Wespazjan nie lubi wąchać tego, co przyjmuje... *Male parta* idą do czarta, to też nic dziwnego, że dostały się do rąk imci Englischa... Mnie się zdaje, że się to bardzo dobrze stało... Dla nas wszystkich będzie to tylko tem większą ostrogą do obrony przed nieprzyjacielem zaopatrzonym w sakiewkę... Co do nich, użytek jaki z tych pieniędzy zrobią, okaże ich w najlepszym świetle wobec mas robotniczych... Daszyński oskarżał kiedyś szlachtę, że wzięła od cesarza pieniądze dla ulżenia nędzy ludu i że je przepiła albo przegrała w karty... Teraz ci sami wyborcy p. Daszyńskiego, dowiedzą się może, że on dostał pieniądze przeznaczone nie dla niego, ale dla robotników; przekonają się najdowodniej, czy i o ile te pieniądze zostaną na ich korzyść użyte...

W tem wybiła godzina pierwsza. W pokoju nastała cisza, jakby kto makiem posiał.

* *

Od księdza Pechnika dostałem lekcję stylistyki, za którą jestem najserdeczniej wdzięczny. Ach, jak my wszyscy, nie wyłączając księdza Pechnika, źle piszemy po polsku, i jaką przysługę wyrządza nam każdy, kto zwraca naszą uwagę na błędy, popełniane przez nas już to z nieświadomości już z pośpiechu i niedbalstwa. Zwłaszcza my dziennikarze piszący na gwałt dla zecera, który czeka i nietylko niecierpliwi się, ale każe sobie więcej płacić za czekanie niż za robotę, często piszemy takim stylem, że błąd w nim jedzie na błędzie i błędem pogania. A cóż dopiero, gdy do tego dołączają się błędy drukarskie, które oczywiście spadać muszą na naszą odpowiedzialność! Bo czy i uwierzyłby mi naprzykład ksiądz Pechnik, gdybym mu nawet przysiągł, że ja napisałem w rękopiśmie: „przykład odstraszający od naśladowania“, skoro te „od“ gdzieś się zaprzepaściło w druku i powstała jakaś językowa potworność o „odstraszającym przykładzie naśladowania“. Z pewnością nie, i ja o to do niego nie mam pretensji, — przeciwnie wdzięczny mu jestem i wdzięczny mu będę zawsze na przyszłość, ilekroć mi zwróci uwagę na wykroczenie przeciwko „budowie zdań“, pochodzące czy to z mojej winy, bo są z pewnością i takie, czy też z winy zecera, jak było w tym wypadku.

Ale ksiądz Pechnik zaczepia mnie nie tylko jako stylistę; on mi wprost odmawia kwalifikacji do tego, żebym mógł być dziennikarzem. Oczywiście, jak czytelnicy domyślili się już zapewne, artykuł ks. Pechnika pojawił się w *Ruchu katolickim*, któremu moja małość bez przerwy i im bliżej kwartału, tem silniej zawadza. Oczywiście nie moja rzecz sądzić, czy mam zdolności na dziennikarza, czy też ich nie mam — i dla tego znowu z pokorą uchylam głowę przed decyzją księdza Pechnika. Gdyby się to nawet dało, zaproponowałbym księdzu Pechnikowi zamianę zawodów, bo widzę, że on ma wielki pociąg do polemiki a mnie ona już zbrzydła i wolałbym życie bez walki i przykrości; cóż kiedy niestety jestem już żonaty i dzieciaty, a zatem zaszczytny, piękny i przyjemny zawód księdza Pechnika jest dla mnie już zamknięty. Okoliczność jednak, że mam syna, czyni mnie za to stanowczo lepiej ukwalifikowanym od księdza Pechnika do odczucia, co cierpieć musi ojciec chłopca, którego umysł zabiła c. k. galicyjska szkoła średnia. Stawiam się w położeniu tych nieszczęśliwych rodziców, zdaje sobie sprawę z tego, że to, co spotkało ich dziecko teraz, to mojego syna może spotkać za lat kilka i wołam bez wahania po raz drugi: „gwałtu! w naszej szkole średniej dzieją się rzeczy, od których włosy się jeżą na głowie!“, po raz drugi domagam się, aby prokuratorja państwa rozpoczęła śledztwo karne w sprawie tego egzaminu dziecka, zakończonego obłędem egzaminowanego!

Psychjatryczne wywody księdza Pechnika nie trafiają mi zupełnie do przekonania, podobnie jak i jego wywód pedagogiczny. Fakty znam tylko z gazet lwowskich i ze swojego nie tak dawnego doświadczenia; wiem, że tak zw. „poprawka“ sama przez się jest pedagogiczną potwornością, bo odejmuje odpoczynek wakacyjny dziecku i wkłada na nie obowiązek nauczenia się samemu przez dwa miesiące tego, czego się przez rok z profesorem nauczyć nie mogło; wiem, że tak zwana „matematyka“, której się w szkołach średnich tak nieproporcjonalnie dużo czasu poświęca, ma być tylko pomocniczem gimnastykowaniem umysłu, a nie wiedzą samą przez się i że pedantyczne obciążanie nią tych dziecięcych organizacyj umysłowych, które do niej wstręt okazuje, jest niegodziwem znęcaniem się doprowadzającem wprost do rozpaczy wrażliwsze nastroje; wiem dalej niestety, iż połowa nauczycieli zapomina o tem, że mają uczyć, a nie egzaminować i cały swój zawód ogranicza do „zadawania“ i do wpisywania not, czy jak się za moich czasów nazywało „wykazywania“ i „klasyfikowania“, przyczem zdarzają się i niedorzeczne srogości, a czasem nawet wprost prześladowanie mniej umiejących się podobać uczniów; czytam dalej, że biedny Leon H. po półtoragodzinnej poprawce z matematyki wpadł w obłęd, a profesor, który — o tem donoszą, odpowiada ze stoicyzmem: „To do mnie nie należy“; czytam nadto, że kiedy przy bezprzytomnym, w domu, koledzy wymieniali szeptem przydomek „Siwy“, który dawali owemu czcigodnemu nauczycielowi, cała drgała instynktownym, kurczowym dreszczem wstrętu i przerażenia; czytam to, przypominam sobie swoje lata gimnazjalne i zapytuję się, czy to może być prawda, co ksiądz Pechnik daje do zrozumienia, że ten profesor jest wzorem nauczyciela?

Przypominam sobie moich nauczycieli, których chętnie sam postawiłbym za wzory, Siedleckiego, Władysł. Kulczyńskiego, Kranca, Pieniążka, Stroka, Ziembę, księdza Szałaśnego, — ludzi, o których za howałem najserdeczniejsze, pełne wdzięczności wspomnienie, choć z pewnością nie wszyscy z nich to przypuszczają, (a których przepraszam, że się poważyłem ich nazwiska tu wymienić) — i zapytuję siebie, czy taki wypadek mógłby się któremukolwiek z nich zdarzyć? I odpowiadam bez wahania — nie.

Jeżeliby chłopiec był chorowity i zdradzał już w ciągu roku szkolnego rozstrój nerwowy — tem bardziej nie. Zaopiekowaliby się nim tem troskliwiej, postępowali tem serdeczniej i łagodniej, a w ostatecznym razie wytłomaczyli rodzicom konieczność odebrania dziecka ze szkoły: rozpaczy rodziców i życia dziecka żaden z nich nie ma na sumieniu. Ale jeżeli sięgnę naodwrót do niemiłych wspomnień — historja Leona H. staje mi się zupełnie zrozumiałą. Znałem dobrze tego profesora, którego tragiczna śmierć z ręki ucznia-samobójcy była kilka lat temu przedmiotem wielkiej sensacji; wiadomość ta wydała mi się wówczas okropną ale nie dziwną. Mogę to pisać tem śmielej, że sam cieszyłem się jego niezasłużonemi względami i osobiście nie miałem do niego nigdy naj mniejszej urazy...

Gdyby ksiądz Pechnik, zamiast pisać po gazetach artykuły w obronie tego co się obronić nie da, (skoro jest tak przekonany, że chłopiec był już w ciągu roku szkolnego chory) gdyby był poszedł do katechety tego chłopca i uczyniwszy mu gorzki wyrzut, że i na niego spada część współwiny w tem nieszczęściu, wezwał go do baczniejszego przestrzegania na przyszłość swoich obowiązków, zasługa jego byłaby daleko większa. Katecheta ma nietylko uczyć religji, ma być także opiekunem dusz i umysłów powierzonych mu dzieci; im który umysł więcej cierpi, tem troskliwszą powinien go otaczać opieką, tem bardziej bronić od krzywdy i wykolejenia. Ja wiem, że to się niedało przewidzieć, że on zwarjuje. Ale to było obowiązkiem spostrzedz, że się natęża i że cierpi: a szkoła nie powinna dzieciom, które my do niej oddajemy, narzucać ani wysiłków, wstrząsających umysłem, ani cierpień, przejmujących serce. To jest pierwszy przepis po nad wszystkie inne, dość nie dorzeczne i pedantyczne, na które ksiądz Pechnik się powołuje.

Audax.

KRONIKA.

Kraków dnia 10 września.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Mikołaja z Talentynu, wyznawcy; jutro Imienia Najśw. Marji Panny, Prota i Jacka męczenników; pojutrze Zwycięstwo pod Wiedniem.

Jutro w kościele OO. Paulinów na Skałce odpust bractwa „ŚŚ. Aniołów Stróżów“.

W poniedziałek rozpoczyna się 40-godzinne nabożeństwo w kościele św. Krzyża u Najśw. Panny Marji, OO. Franciszkanów, na Smoleńsku, u OO. Cystersów w Mogile przez cały tydzień.

Jutro w kościele OO. Augustjanów przed Wotywą pobłogosławienie chleba, zwanego „chlebem świętego Mikołaja“.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu wrześniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy, przepiorki i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki, kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu wrześniu wolno łowić wszelką rybę i raki w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 10, zachód przypada o godzinie 6 minut 3, długość dnia godzin 12 minut 53

Stan powietrza. Dnia 10-go września o godzinie 7-ej rano barometr 745,0, termometr + 14 4 C., wilgotność 82 %, wiatr zachodni. 0

Repertuar teatru letniego. W sobotę, 10 go września: **„Królowa przedmieścia“**, wodewil K. Krumłowskiego. W niedzielę, 11 września: „Sztygar“, operetka Zellera. W poniedziałek, 12 września: **„Królowa przedmieścia“**, wodewil K. Krumłowskiego. Benefis p. Bertoletti. We wtorek, 13 września: **Biedna dziewczyna“**, wodewil Kuhna. Benefis p. Szelągowskiego.

Z dnia na dzień.

Niedawno temu pomieścił *Głos Narodu* list posła Zabudy, skarżącego się nato, że starostwo nie ważając na jego mandat parlamentarny internowało go w jego wiosce rodzinnej. Wszystkie dzienniki wiedeńskie powtórzyły za nami tę wiadomość, a *Reichswehr* i *Deutsches Volksblatt* zaopatrzyły ją w ostre komentarze, zapowiadając, że sprawa internowania posła będzie przedmiotem rozstrząśnięcia parlamentarnego.

We wczorajszym *Fremdenblacie* znajdujemy komunikat oficjalny, dość szczególny, stwierdzający, że komisarz starostwa w Białej pod nieobecność starosty internował posłów Kubka i Zabudę w gminach ich pobytu, że jednakże hr. Piniński zniósł to zarządzenie jeszcze w dniu 25 sierpnia, jakkolwiek żaden rekurs nie został wniesiony.

Komunikat ten jest jeszcze dziwniejszy niż wiadomość o internowaniu. Do tej pory ludność dotknięta stanem wyjątkowym żyła w przeświadczeniu, że wszystkie srogości, jakie ją spotykają, dzieją się przynajmniej za wiedzą i wolą p. Namiestnika. Pokazuje się tymczasem, że p. Namiestnik nawet o tem nie wie, że się dopiero dowiaduje przypadkiem z gazet, lub od osób trzecich i że internowanie posła do parlamentu zależeć może od początkującego urzędnika starostwa nawet wbrew wiedzy i woli samego starosty. Są to stosunki nad wszelki wyraz niebywałe i jeszcze raz świadczące o strasznym nieładzie w naszej maszynie administracyjnej, której każde kółeczko uważa się za środek świata, za samowładnego tyrana i despotę.

Jak tak dalej pójdzie, to łatwo może się zdarzyć, że sam minister Jędrzejowicz, nie będzie mógł powrócić do Wiednia, bo go jaki woźny zainternuje w Galicji na podstawie stanu wyjątkowego, którego sam minister jest autorem. Możemy jednak zapewnić, że jeżeliby ten przypadek w istocie zaszedł, żaden opozycyjny dziennik piórem nie ruszy, aby się upomnieć o krzywdę p. ministra. Będzie to nasza zemsta za odebranie nam swobód konstytucyjnych! △

„Legenda zamku Keszemark“. Znaczny napływ nowych prenumeratorów od dnia 1 września br, którym nie jesteśmy w stanie dostarczyć początków drukujących się w naszym dzienniku powieści, skłania nas już dzisiaj do rozpoczęcia w feljetonie druku nowego dzieła, ażeby w ten sposób życzenie każdego z czytelników mogło być zaspokojone. Równocześnie „Muszkieterowie króla Jegomości“ drukowani będą w dalszym ciągu po kilkudniowej przerwie. Zaczynająca się dzisiaj w feljetonie powieść pochodzi z pod pióra Wincentego hr. Łosia najpoczytniejszego prawie dzisiaj polskiego powieściopisarza, który licznemi swemi pełnemi werwy utworami zdobył sobie w świecie czytelniczym rozgłos i sympatję. Jesteśmy pewni, że nie bez wdzięczności przyjmą amatorowie feljetonów pełną uroku i poetycznego nastroju „Legendę zamku Keszemark“.

JE. minister Jędrzejowicz przejeżdżał wczoraj wieczorem przez Kraków do Wiednia.

Dr Michał Śliwiński, po długiej nieobecności powrócił do Krakowa i rozpoczął nanowo ordynować.

Prezes Koła polskiego p. Apolinary Jaworski powołany został telegraficznie do Wiednia jako przewodniczący komitetu wykonawczego i parlamentarnej komisji prawicy. Zarówno komitet jak i komisja zgromadzą się prawdopodobnie jeszcze przed wiecem czeskich deputowanych sejmowych i parlamentarnych, który jest zwołany do Pragi na dzień 18 września.

Stan wyjątkowy. Zgodnie z naszemi informacjami ogłasza wczorajsza *Neue fr. Presse* na podstawie wiadomości zaczerpniętej z urzędowego źródła, że nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby stan wyjątkowy w Galicji miał być zniesiony już przed zgromadzeniem się Rady państwa.

Wczoraj przed trybunałem, któremu przewodniczył radca sądu krajowego dr Schnayder, toczyła się rozprawa przeciw Józefowi Stryszowskiemu, Janowi Baranowi, Franciszkowi Zającowi i Józefowi Gibale oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 85 b. W dniu 3 kwietnia b. r. w Wieliczce i Klaśnie obwinieni wybijali żydom szyby i przy wybijaniu szyb krzyczeli: „Hura na żydów!“ Po przeprowadzonej rozprawie trybunał uznał Józefa Stryszowskiego winnym przekroczenia z §. 431 i skazał go na 3 dni aresztu, trzej inni uwolnieni zostali od odpowiedzialności. Wyrok zapadł o godzinie 1 po południu.

W sprawie kwalifikacji szynkarzy. Pan Namiestnik wystosował pod dniem 29 sierpnia b. r. do wszystkich starostów okólnik, zaprowadzający zaostrzenie nadzoru pod względem kwalifikacji osób, trudniących się wyszynkiem, bądź to na podstawie koncesji przemysłowej, bądź też na mocy prawa propinacji. Okólnik ten z powodu braku miejsca podamy w streszczeniu w przyszłym numerze.

Szkoła handlowa dla kobiet otwarta zostanie w Krakowie. Obejmować będzie dwa lata. Przedmiotem nauki mają być języki polski, niemiecki i francuski, geografja, kaligrafja, stenografja, arytmetyka handlowa, buchalterja, ćwiczenia kontowe, towaroznawstwo, nauka o wekslach, o handlu i rachunkowość państwowa. Warunkiem przyjęcia na pierwszy rok jest ukończona trzecia klasa szkoły wydziałowej, lub zdanie egzaminu wstępnego.

Magistrat zarządził celem wykonania kontroli nad uczniami uczęszczającymi do szkół przemysłowych uzupełniających, spis kartkowy wszystkich terminatorów po warsztatach w nauce zostających. Spis ten polecił Magistrat przeprowadzić komisarzom obwodowym, a zarazem odniósł się do przewodniczących stowarzyszeń, aby ci czynności te wydelegowanym komisarzom ułatwili. Na podstawie tego spisu założony będzie w biurze szkolnem Magistratu kataster terminatorów, o którego datach statystycznych, dość ciekawych, w swoim czasie nie omieszkamy podać do wiadomości naszym czytelnikom.

Z teatru miejskiego. Wobec przeraźliwych pustek, jakie obecnie towarzyszą stale widowiskom w teatrze miejskim, wczorajszy spektakl odwołano, zapowiedzianą zaś repertuarem farsę „Wesołą wojnę podczas pokoju“ cofnięto, przynajmniej na teraz, z afisza. Jako „nowość“ dyrekcja na dzisiaj zapowiada sztukę Sardou, przed dwudziestu laty napisaną i ograną p. t „Nasi najserdeczniejsi“; w roli Cecyji wystąpi p. Konstancja Bednarzewska.

Z teatru letniego. Wczorajszemu benefisantowi p. Ankiewiczowi, doskonałemu Antkowi w „Królowej przedmieścia“ po kupletach dorożkarskich wręczono kosz z szampanem. Teatr był po brzegi zapełniony. Artystów przyjmowano ciągłymi oklaskami.

W teatrze letnim mamy na razie zapowiedziane dwa jeszcze benefisy: w poniedziałek benefis p. Anny Bertoletti, a we wtorek p. Szelągowskiego, reżysera letniej drużyny. P. Bertoletti wybrała zawsze hożą „Królowę“, a p. Szelągowski zawsze mile widzianą „Biedną dziewczynę“. Na jutro afisz zapowiada ulubionego „Sztygara“ z p. Kleinem w partji księcia

Ślub. W kościele OO. Kapucynów pobłogosławiony zostanie dzisiaj o godz. 7 wieczorem związek ślubny pomiędzy drem Wincentym Kryształowiczem a p. Marją Jaugustynówną córką Marji oraz Franciszka Jaugustyna szefa biura matematycznego w Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń. Podczas aktu ślubnego śpiewać będzie chór „Lutni“.

Mroźną zimę przepowiadają ogrodnicy, a przepowiednie opierają na tem, że jesiony w nadzwyczaj wielkiej ilości mają nasiona. Nasieniem tem żywią się drozdy i zięby, ptaki te więc głodu w zimie nie doznają. W dwóch ostatnich latach, kiedy były lekkie zimy, jesiony miały nasienia mało.

Sprostowanie. Proszeni jesteśmy przez gremjum maszynistów kolei państwowej o zaznaczenie, iż zasądzony w Wiedniu przez sąd kasacyjny na 2 miesiące aresztu Chudzik, o czem onegdaj podaliśmy wiadomość w kronice p. t. „Obowiązki maszynisty“, nie jest maszynistą, ale „zugsführerem“. Przejechany zaś w Rzeszowie w lutym konduktor nie nazywa się Sekatowski, jak podały dzienniki wiedeńskie, lecz Zegartowski.

Wyzysk robotników. Ostatni *Grzmot* — pismo robotnicze katolickie opisuje w nadzwyczajnym dodatku straszny wyzysk, jakiego doznają robotnicy polscy (z powiatu tarnobrzeskiego, ropczyckiego i mieleckiego) w Aldestach w Rumunji, dokąd na robotę podstępnie zwabieni zostali. Zaraz na wstępie swojego artykułu zamieszcza *Grzmot* list tych nieszczęśliwych, wystosowany z prośbą o ratunek do księdza Józefa Lipskiego, misyjnego proboszcza w Tamaseni Judetul Roman w Rumunji. Z listu tego, zaopatrzonego kilkudziesięcioma podpisami, dowiadujemy się następujących szczegółów: Niejaki Gropper, z Pascan w Rumunji, zawarł w kwietniu br. ze wspomnianymi robotnikami (za pośrednictwem biura wywiadowczego Józefa Pozdowskiego w Rzeszowie) kontrakt, mocą którego mieli oni przez 6 miesięcy pracować w jego dobrach w Pascanach. Tymczasem zaraz po przybyciu robotników na miejsce zaprzedał ich Gropper mimo ich woli Jakóbowi Braunsteinowi z Aldesti Judetul Roman do pracy na całe lato.

Nieszczęśliwi wychodźcy radzi nie radzi zgodzili się na tę zmianę, ale pod warunkiem, że Braunstein będzie się z nimi po ludzku obchodził i że im da pożywienie i zapłatę wymienioną w kontrakcie z Gropperem. Braunstein dopełnił zrazu zobowiązania, ale w miarę jak ubywało roboty, przestał dbać o robotników. Wstrzymał wypłaty, a rozdzielanie żywności ograniczył do minimum. Kiedy robotnicy dopominali się o pożywienie, kazał ich swoim ludziom obić. W tem przykrem położeniu zwrócili się nieszczęśliwi do konsula austrjackiego w Rumunji, a gdy ten nic dla nich uczynić nie mógł, czy nie chciał — do ks. Lipskiego, który tę sprawę poruszył w *Grzmocie*.

Mamy nadzieję, że ten oburzający wyzysk sił i pracy naszych robotników, nie przejdzie bez uwagi sfer właściwych. Zanim jednak z tej strony nadejdzie dla nieszczęśliwych pomoc, należałoby im przyjść z doraźną pomocą w drodze składek. W tej kwestji pisze *Grzmot* co następuje:

Ludzie ofiarni spieszą chętnie z ochoczą pomocą „na pogorzelców“, których mienie stało się ofiarą niszczącego żywiołu — nie wątpimy, że znajdą się ludzie, którzy pospieszą z datkami dla tych ofiar podstępnego wyzysku, których los dziś nie lepszy od pogorzelców. My chętnie w tej sprawie pośredniczyć będziemy. Każdy cent złożony na podróż i wsparcie tych nieszczęśliwych pokwitujemy w *Grzmocie* i prześlemy odnośnym urzędom gminnym dla doręczenia biedakom. Mamy też nadzieję, że i „towarzysze“ Daszyński, Sałczewski, Englisch i Marek jakimś datkiem z zapisu 30.000 ś. p. Czerneka na ten cel pospieszą.

† Antoni Czerny, starszy radca skarbowy, docent rachunkowości państwowej na wszechnicy lwowskiej, jeden z najstarszych członków Rady m. Lwowa, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 72 Śp. Czerny cieszył się w urzędniczych i obywatelskich sferach powszechnym szacunkiem i ogólną sympatją, których wymownym dowodem były serdeczne życzenia, jakie niedawno temu odbierał zewsząd, z okazji 30-letniego jubileuszu swej działalności urzędniczej. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj, w sobotę.

Z uniwersytetu lwowskiego. Cesarz zamianował prymarjusza w krajowym szpitalu powszechnym we Lwowie dra Emanuela Macheka zwyczajnym profesorem okulistyki na Uniwersytecie we Lwowie.

Proces prasowy dra Danielaka o jakieś bagatelne przekroczenie odbył się, wbrew poprzednim doniesieniom, wczoraj w sądzie wiedeńskim na Josephstadt, ponieważ radca sądowy Mitscherling zadecydował, że nietykalność deputowanych nie zaczyna się z chwilą zwołania Rady państwa, lecz dopiero z chwilą jej otwarcia, to jest w tym wypadku nie wcześniej jak dnia 26 września. Rozprawę odroczono w celu przesłuchania dalszych świadków.

Sprawa nagła. Z Dukli piszą do nas: W Dukli istnieje sąd powiatowy, mający wielką agendę. Dla tegoż sądu przeznaczonych jest w statucie, prócz naczelnika, trzech adjunktów. Tymczasem obecnie już od przeszło miesiąca urzęduje tylko w sądzie naczelnik, radca p. Wiatr, i jeden adjunkt p. Nowak. Drugi adjunkt przed miesiącem zachorował i pojechał na dłuższy urlop, o trzecim adjunkcie zaś nic nie słychać. Skutkiem tego wymiar sprawiedliwości w sądzie dukielskim jest powolny, sprawy zalegają, bo pomimo nadludzkiej pracy naczelnika p. Wiatra i adjunkta p. Nowaka, nie mogą oni dwaj absolutnie wykonać tego, co dla czterech do zrobienia jest przeznaczone. Może przez publiczne poruszenie tej kwestji wyższe władze jako się ockną, gdyż o ile wiemy, urzędowe sprawozdania tutejszego naczelnika sądu, nie odniosły jeszcze skutku.

Pożar. Z Zaleszan nad Sanem piszą do nas: Dnia 5 t. m., około godziny $6^1/_2$ wieczorem wybuchł w tutejszej miejscowości pożar. Niebezpieczeństwo było poważne; wobec bowiem silnego wiatru, gęstych budynków i bezradności naszego ludu, zagrożony był kościół z plebanją, wikarówka, szkoła i wogóle cała wieś. To też cudowi Boskiemu przypisać należy, że przy nader słabej z początku akcji ratunkowej ogień nie przeniósł się na sąsiedni bliski budynek, skąd był się już mógł niepowstrzymanie rozszerzyć po całej wsi. Prawdziwą też opatrznością było zjawienie się sikawki p. M. Kanarka z sąsiedniego obszaru dworskiego w Skowierzynie, który nietylko że sam przybył z sikawką, ale przywiózł z sobą sporo ludzi, wyćwiczonych jego staraniem w sztuce pożarnej. Natychmiast przystąpiono do ratunku zagrożonych domów sąsiednich. Dzięki temu ratunkowi oraz pomocy pp.

W. Fąfrowicza, naczelnika stacji kolejowej w Zbydniowie i Z. Ućcieńskiego, poczmistrza, którzy także przybyli z sikawką kolejową, udało się pożar zlokalizować i zażegnać niebezpieczeństwo. Ogień wybuchnął, zdaje się, z powodu nieostrożności, w budynku, gdzie był warsztat szewca żyda. Oprócz tego budynku spaliła się sąsiednia stodoła ze zbożem niezabezpieczona.

Kilogram w mięsie. Do Markusa Margiela, trudniącego się sprzedażą mięsa w Mościskach, przyszedł tymi dniami pewien jegomość i zażądał 5 kilo mięsa. Usłużny żyd, z pospiechem rasie wschodniej właściwym, urąbał mięsa, lecz — także pewnie w pospiechu jeden z ciężarków kilogramowych zawinął w mięso i położył razem na wadze. Tym razem nie uszła jednak manipulacja żyda uwadze kupującego jegomości; przychwyciwszy oszusta na gorącym uczynku, zażądał interwencji policjanta, który właśnie obok przechodził. Policjant przeczuwając, że wobec panujących obecnie stosunków w Mościskach, narażenie się żydom znaczyłoby może tyle co utrata służby, odpowiedział stereotypowo a zarazem politycznie: „Ja na to nic poradzić nie mogę“.

Za chwilę małą żandarm, przed którego forum sprawę wytoczono, mógł już tylko skonstatować nagłe zamknięcie sklepiku, na którego czele, jako *corpus delicti* widział napis: Markus Margiel. Wnet także jakby z pod ziemi tłum żydków opadł wspomnianego jegomości i wśród gwaru żydowskiego można było słyszeć tłumne prośby: „Ny, nie rób pan krzywdy biednemu żydkowi, on sze pewne omilił; za to będzie pan dostawać zawsze najlepsze mięso“. Niestety! cała ta gremjalna prośba była spóźnioną, bo żandarm z urzędu całą sprawę musiał odstąpić sądowi.

My notujemy fakt, i nawet nie będziemy dociekali, czy Margiel pierwszy raz tak się pomylił, czy oddawna już bierze on odbiorców mościskich na kawał, pragniemy tylko, aby ci Chrześcijanie, którzy mieli jeszcze dotąd jakieś wątpliwości co do rzetelności żydów z okazji sprzedaży, tem pewniej zrozumieli doniosłość naszej, codziennie powtarzanej dewizy: „Kupujcie tylko u Chrześcijan“.

Rozprawy w głośnych procesach karnych o zaburzenia w Jarosławiu i rozruchy głodowe w Przemyślu odbędą się w pierwszych dniach października w sądzie przemyskim

Biskupem gr. kat. w Przemyślu w razie mianowania ks. biskupa Czechowicza metropolitą lwowskim, ma zostać ks. hr. Szeptycki z zakonu OO. Bazyljanów. Tak utrzymuje *Hałyczanin*.

W Jarosławiu przyaresztowała policja dnia 5 go bm. Malcię Rappaport, 21 lat liczącą, córkę Barucha i Estery z Drohobycza. Przy Malci znaleziono kolczyki brylantowe wartości 600 złr., pierścień z brylantami za 250 złr., pierścień z djamentami na 100 złr., 2 pierścienie wartości 50 złr., bransoletę wartości 50 złr., łańcuszek wartości 20 franków. Malcia utrzymuje, że kosztowności otrzymała od Michała Aleksandryj w Galaczu. Przejechała Paryż, Genewę, Wiedeń i Kraków aż w Jarosławiu wpadła w sito policyjne. Zachodzi pytanie: czy Malcia nie używała w zeszłym roku kąpieli w Żegestowie?

Ohydna zbrodnia. Ze Złoczowa piszą: Do jakiego stopnia bestjalizm zbrodniarza dojść może, świadczy ohydna zbrodnia morderstwa, jakiej dopuścił się niewyśledzony dotąd sprawca na osobie włościanina Pańkiewicza z Woroniak, wsi położonej tuż obok Złoczowa. Zbrodnia spełniona została około godziny 11 w nocy, w niedzielę 4 bm. Trupa znaleziono tuż przy torze kolejowym niedaleko dworca złoczowskiego. Miał on kilka ran kłutych i rąbanych najprawdopodobniej od noża i siekiery, a prócz tego obwiązał go sprawca słomą, oblał go naftą i podpalił. Nogi u nieszczęśliwego były już zwęglone, twarz jednak i cały korpus pozostały nietknięte od płomieni. Energiczne dochodzenia wydadzą zapewne pomyślny rezultat i sprawca niebawem ujęty zostanie. Zamordowany był zięciem byłego wójta gminy Woroniak Macieja Sołtowskiego. Ożenił się dopiero tego roku w Zielone święta. Pożycie małżeńskie jednak miał wskutek ciągłych niesnasek z teściem o posag żony bardzo złe. O wyniku śledztwa w swoim czasie doniesiemy.

Szowinizm czy Idjotyzm? Z Czerniowiec donoszą: Proboszcz tutejszy, ks. Schmidt obchodzi 14 bm. jubileusz 25-letniego kapłaństwa. Pomimo, że ks. Schmidt od 4 dopiero lat jest proboszczem w Czerniowcach, parafjanie jego licząc się z otoczeniem innowierców, uchwalili jubileusz proboszcza uczcić. Jak we wszystkich sprawach zostających w związku z kościołem lub jego dygnitarzami, tak i tu Polacy, nie zważając na przykre zajścia ostatnich czasów, wzięli inicjatywę i ich staraniem zawiązał się komitet, na którego czele stoją pp. prezydent miasta Kochanowski i radca dworu Wisłocki. W piątek miało się odbyć w „Czytelni polskiej“ posiedzenie komitetu, na które zaproszono więcej Niemców niż Polaków, nie chcąc chrześcijańskim Niemcom dawać najmniejszego powodu do narzekań. Lecz i tym razem okazała się buta pruskich Kulturträgerów. Oświadczyli oni, że na posiedzenie wspomniane przybyć nie mogą, a to z tego powodu, iż odbywa się ono w „Czytelni polskiej!!“ Wobec tego posiedzenie stanowczych uchwał powziąć nie mogło, musiano więc wyznaczyć na ponowne posiedzenie „teren neutralny“. Nie dość na tem. Kiedy w toku obrad poruszono, aby proboszczowi ofiarować kielich, na którym znajdowały się odpowiednie napisy polski i niemiecki, oburzyli się tem Niemcy, wobec czego napisu polskiego zaniechano! Tak więc Polacy, którzy wszędzie są pierwszymi, doznali za swe szlachetne zamiary po raz wtóry poniżenia ze strony Niemców. Może to się przyda jako nauka niektórym księżom, u których Niemcy cieszyli się szczególniejszemi względami.

Zbrojna napaść hakatystów. Do warszawskiego *Kurjera Porannego* piszą: „Na zabawie w hotelu Düttlera w Strehlen pod Dreznem, do grupy rozmawiających w języku ojczystym Polaków podszedł nagle jakiś Niemiec, krzycząc: „Zabraniam panom mówić po czesku“. Napadnięci odparli, że nie są wcale Czechami i nie mówią po czesku, karcąc jednocześnie w grzecznych, lecz ostrych słowach bezczelne wystąpienie. Wówczas Niemiec począł krzyczeć, iż zapierają się oni tylko swego czeskiego pochodzenia, miotając przytem najordynarniejszemi wyzwiskami na Słowian wogóle, w szczególności zaś na Czechów.

Napadnięci zażądali pomocy policji. Policja jednak kategorycznie odmówiła pomocy. Wtedy jeden z napadniętych udał się do gospodarza lokalu z żądaniem, aby się zapytać o nazwiska napastników. Gospodarz żądaniu temu również odmówił; na oświadczenie dopiero, iż napadnięci zażądają pomocy rosyjskiego posła (między Polakami byli bowiem przeważnie rosyjscy poddani), podszedł do grupy, otaczającej „kulturträgera“, z odpowiedniem zapytaniem, spotkał się jednak tylko z gradem obelg za udzielanie rzekomym „Czechom“ pomocy.

Wkrótce potem Polacy wyszli z lokalu Düttlera i wsiadłszy do dorożki, udali się w drogę do Drezna. W drodze jednak znienacka wyskoczyli ciż sami napastnicy na czele licznego zastępu Niemców, nacierając na dorożkę przy okrzykach: *Nieder mit Czechen! Nieder mit Polen!* Jadący, wszyscy młodzi i silni ludzie w liczbie pięciu, nie mając żadnej broni przy sobie, stoczyli walkę na kije z przeciwnikami i tylko dzięki sile i przytomności umysłu, zdołali wyjść z przygody bez szwanku.

W Dreznie udali się na wartę policyjną, zawiadamiając o napaści i żądając wyśledzenia przestępców. Policja i tym razem odmówiła pomocy, „radząc“ wytoczenie skargi sądowej. Wszczęcie jednak akcji sądowej okazało się niewykonalnem wskutek niemożliwości dowiedzenia się nazwisk napastników. Dorożkarz wiozący napastników objaśnił, że niektórych napastników zna o tyle, że wie, iż są oni synami saskich fabrykantów, nazwisk ich jednak nie zna“.

Tyle opis z życia. *Kurjer Poranny* dodaje od siebie:

Doszło więc do tego w kraju hakatystów, że cudzoziemiec, goszczący pod niebem Teutonów, może ponieść śmierć, a co najmniej odnieść rany, a nie ma sposobności pociągnięcia zbrodniarzy do odpowiedzialności karnej. Ładne widoki dla naszej młodzieży, zmuszonej studjować w Niemczech, dla naszych kupców i przemysłowców, zmuszonych niekiedy do wyjazdu za interesami itd.

W Pradze stanie na ławie oskarżonych w dniu 12 bm. znany niegdyś poseł do Rady państwa, obecnie redaktor czeskiego pisemka paszkwilistycznego, prof. dr Tomasz Masaryk. Obecnie Masaryk zaskarżony został przez redaktorów *Radikalnich Listów*, którym zarzucił przyjmowanie łapówek dla robienia usług politycznych rządowi.

Tragedja hotelowa. Komiwojażer libereckiej firmy dywanów Menigera, Wojciech Hawel w jednym z hotelów praskich zastrzelił dwudziestoletnią kelnerkę Amalję Jäger, trzema wystrzałami z rewolweru, poczem sam sobie życie odebrał. W pozostawionym liście Hawel podaje za motyw czynu nieszczęśliwą miłość.

Testament Vaszatego gdzieś zniknął i nie można go znaleźć. Przyjaciel zmarłego, fabrykant Bromowsky, oświadcza jednak, że Vaszaty oświadczył mu, iż cały swój majątek przeznaczył wyłącznie na narodowe cele. Między innemi zapisać miał Vaszaty 50.000 złr. na pomnik Hussa w Pradze.

Na trumnie Vaszatego złożono mnóstwo wieńców. Na jednym z nich widnieje napis: „Człowiekowi — który nie żył na darmo.“

Proces Florjańskiego. Dzisiaj odbywa się przed sądem przysięgłych w Pradze proces redaktora *Prager Tageblattu*, Fryderyka Wartoscha, oskarżonego o obrazę honoru przez p. Władysława Florjańskiego. *Prager Tageblatt* puścił plotkę, że Florjański, który wyjechał za urlopem na występy gościnne do Lwowa i Krakowa, w lecie ubiegłego bieżącego roku, uciekł z Pragi zostawiwszy 80.000 złr. długu i pokrzywdziwszy czeskie *Narodnie Divadlo* o 10.000 złr. Wartosch tłomaczy się, że zaczerpnął swoje wiadomości z pisemka radykalnego *Hlasy z Podripska.*

Zmiany w papieskiej dyplomacji. Berlińska *Germania* donosi, że dotyczasowy nuncjusz w Paryżu monsignore Clari zostanie odwołany i otrzyma purpurę kardynalską. Miejsce nunc. Clariego zajmie dotychczasowy nuncjusz monachijski, Lorenzeji. Do Monachjum zaś ma przybyć internuncjusz z Kopenhagi mons Tarnassi.

Kościół katolicki liczy 320,000.000 wiernych. Arcybiskupstw i biskupstw jest w Europie 626, w Ameryce 215, w Azji 107, w Afryce 22, wreszcie w Australji 13; cyfry te wzrastają rok rocznie. Największą archidyecezją jest paryska, która ma 3,145.595 dusz; następuje wrocławska licząca 2,500.000 dusz; kolońska 2.062.000; bahijska 2,530.170; a Rio de Janerska 2,037.605 dusz.

Jubileusz dwudziestopięcioletni odkrycia Ziemi Franciszka Józefa przypadł 30 sierpnia. W owym to dniu 1873 r. wyprawa austro-węgierska pod dowództwem Payera, która 13 czerwca 1872 r. wyruszyła z Bremerhaven na okręcie „Tegetthoff“, wylądowała w podbiegunowej krainie, którą ochrzciła tem mianem. Payer na małych saneczkach, w towarzystwie kilku ludzi, przy 40° Reaum. poniżej zera, zeksplorował tę krainę. W dniu 12 kwietnia 1874 roku dotarł do 82 stopnia 5 minut północnej szerokości.

Przytomny ślusarz. Pewien zręczny bardzo ślusarz, Węgier, wyrabiający maszyny rolnicze, uzyskał audjencję u cesarza Franciszka Józefa, aby mu podziękować za otrzymane odznaczenie. Podczas audjencji ślusarz wyjął z kieszeni fotografię pary cesarskiej i rzekł:

— Wasza królewska mość. Chciałbym wnieść jeszcze jednę prośbę przed wasz majestat, a to, żeby wasza królewska mość raczyła wypisać na tym portrecie imię królowej Elżbiety.

Cesarz uśmiechnął się i zapytał o powód tej prośby.

— Oto jak umrę — brzmiała odpowiedź — to ten krzyż za zasługę trzeba będzie oddać! A jabym chciał zostawić mojej rodzinie pamiątkę mojej bytności u króla.

— Ależ królowa jest teraz nieobecna, bawi w Monachjum — odparł Franciszek Józef.

— To w takim razie wasza królewska mość zechce może wypisać swoje imię.

— Nie mam przy sobie ołówka — wymawiał się monarcha, ale ślusarz nie dał za wygraną.

— Ja mam ołówek! — zawołał.

Franciszek Józef wypisał mu swoje imię na fotografji i z uśmiechem zawołał:

— Czy pan sobie jeszcze czego życzy?

— Proszę o mój ołówek — odparł ślusarz, który o niczem nie zapomniał i niczem stropić się nie dał.

Cuda wystawy paryskiej. Wśród tysiąca najfantastyczniejszych projektów, mających uwiecznić przyszłą wystawę paryską, warto zaznaczyć dwa najfantastyczniejsze bodaj, które najbardziej wystawiły na próbę cierpliwość członków komisji wystawowej. Chodzi ni mniej, ni więcej, jak o urządzenie kąpieli morskich w Paryżu. Projektodawca, b. wychowaniec szkoły politechnicznej, sądzi, że przy pomocy silnych maszyn możnaby sprowadzić rurami, długości 200 kilometrów, dostateczną ilość wody morskiej z kanału La Manche przez Dieppe. Taksa kąpielowa w dni powszednie wynosiłaby 5 fr., w niedzielę 50 cent., w ten sposób wszystkie warstwy ludności mogłyby korzystać z morskich kąpieli. Urządzenie ich kosztowałoby drobnostkę — 20 miljonów fr.

Inny projektodawca, dla którego także nie ma przedsiębiorstw niemożliwych, chciałby zamienić lasek Vincennes na dziki park, w którym zamiast królików i wiewiórek, oglądanoby na swobodzie lwy, tygrysy, lamparty i inne dzikie bestje. Ciekawa tylko rzecz, ktoby oglądał — chyba sam odważny projektodawca...

Brak wody. Skutkiem niebywałych upałów, dwom największym stolicom Europy — Londynowi i Paryżowi — grozi lada dzień brak wody do picia. Już teraz w dzielnicy ubogiej Londynu Ost-end, mieszkańcy mogą otrzymywać wodę nietylko do picia, ale i do gotowania tylko w pewnych godzinach dnia. Dzieje się to co roku latem i nikt nie pomyśli na serjo o zaradzeniu tej potrzebie i o stoczeniu w tym względzie walki z londyńskim monopolem gazowym i wodnym. Kilka dni temu przez całą dobę ludność Ost-end pozbawiona była zupełnie wody. Już od paru lat istnieje projekt założenia kosztem miasta rur, któreby sprowadziły wodę z księstwa Walji do Londynu, ale dotychczas projekt projektem pozostał.

I w Paryżu rezerwoary są już prawie puste, pomimo miljonów franków, wydanych przed kilku laty, aby zaopatrzyć stolicę w czystą wodę z Avre, dla dopełnienia sprowadzonej z Dhuys i Vanne. Perspektywa, iż trzeba będzie pić niezdrową wodę Marny i Sekwany, nie uśmiecha się wcale Paryżanom. *Temps* stara się ich pocieszać, tłomacząc, że woda Sekwany będzie dobrze przefiltrowana i że w istocie jest równie zdrowa, jak woda w Vanne, Dhuys i Avre, różni się tylko temperaturą.

Order Don Carlosa. W Madrycie opowiadają sobie obecnie z wielkim humorem o wypadku następującym: „Don Carlos ofiarował jednemu ze swoich wiernych zwolenników wysoki order. Wypadek ten obchodzili karliści wspaniałym bankietem. Pomo

nocy, upał był nie do wytrzymania: okna sali, wychodzące na ulicę, były przeto otwarte. Jeden ze współbiesiadników zobaczył idącą słynną w Madrycie piękność, Juanecę. Nie namyślając się długo, prosi ją z okna, aby weszła do sali. Juaneca przystąpiła do okna i zapytała o powód radosnego festynu. Jeden z biesiadników rzekł: „Król nasz obdarzył naszego przyjaciela X. wysokim orderem i święcimy ten radosny wypadek“. „Tak? Winszuję— odpowiada Juaneca, znająca dokładnie wszystkich karlistów — ale który król? Czy Rey nino, mały Alfons?“ „Ależ nie — odpowiadają z oburzeniem — nasz król, Karol VII“. „Ba! — zauważyła Juaneca.— Don Carlos? I nic więcej? To znaczy tyle, jak gdyby moja gospodyni zamianowała mnie swoją damą honorową“.

Plama na słońcu. Na południowo-wschodniej krawędzi słońca pojawiła się w ostatnich dniach wielka plama o średnicy 9.000 mil. Ze środka jej wydobywa się wyraźniej jeszcze czarne jądro. Obszar tej plamy dwa razy jest większy od ziemi. Wobec małej w naszych czasach dążności do wytwarzania się plam na słońcu, zjawisko obecne obudzi żywe zainteresowania astronomów. Wzrośnie ono jeszcze, gdy plama posunie się dalej ku środkowi tarczy słonecznej.

Jasnowidząca. Przed kilku tygodniami nerwowy niepokój ogarnął cały Neapol. Na jednem z przedmieść bowiem pojawiła się histeryczka „jasnowidząca“, wróżąca najstraszliwsze katastrofy i tak elektryzująca tłumy, że musiano użyć siły wojskowej dla utrzymania porządku. Rzecz się tak miała. Na ulicy Zuroli mieszka inżynier Ettori, ojciec 8 córek i 4 synów. Najstarsza córka, bardzo jasna blondynka, odbijająca kolorem włosów i bladością cery od ciemnych cór południa, już w latach dziecinnych uchodziła za dziecko nadzwyczajne z powodu częstych histerycznych napadów. W ostatnich latach histerja coraz więcej się zaostrzała, a ponieważ objawiała się w „snach jasnowidzących“, więc zaczęto coraz głośniej mówić o „śpiącej wróżce“, a pisma w lot pochwyciły sensacyjny temat i spekulując na zabobon ludu neapolitańskiego, karmiły legendę mnóstwem zmyślonych szczegółów.

Włosi mają oryginalny środek próbowania „jasnowidzeń“ wszelkich. Zapytują się o numery, które wygrać mają na loterji liczbowej. Otóż panna Ettori nie dawała wprost odpowiedzi, lecz wyrzucała przez sen urywane słowa, na których następnie przy pomocy kabały loteryjnej opierano różne kombinacje. Przez długi czas eksperymenty nie wydały pożądanego rezultatu, ale w dniu 30 czerwca b. r. oświadczyła histeryczka przez sen, że „słońce świecić będzie o północy“, z czego kabalarki wyciągnęły wniosek, że przy najbliższem ciągnieniu wyjdą numery 13, 89 i 43. Tym razem „spełnił się cud“. Terno kabalarek wygrało w stosunku 1 : 4.000. Lotem błyskawicy wieść się rozeszła po mieście. *„Euscito il terno della santa del vico Zuroli!“* (Terno świętej z zakątka Zuroli wygrało), tak głosiły wszystkie dzienniki. Coś dziwnego stało się w Neapolu. Dziesiątki tysięcy ludzi oblegało dom jasnowidzącej, a sensacja doszła do punktu kulminacyjnego, gdy matka histeryczki, która nie wierzyła wróżbie i grać na loterji nie chciała, popadła w obłęd z rozpaczy nad wypuszczeniem z rąk swego szczęścia.

Na domiar panna Almerinda Zuroli, coraz to nowe wróżby głosiła w swych jasnowidzeniach. Każdy reporter, który ją odwiedzał, przynosił do redakcji tuziny tajemniczych półsłówek, podawanych następnie czytelnikom w pikantnej przyprawie, a koniec był taki, że odbywały się z okolic Neapolu formalne wędrówki do domu histeryczki. Ludzie porzucali pracę, niektórzy przerażeni proroctwami „jasnowidzącej“ popadali w melancholję, inni na rozkaz tej rozdawali całe mienie ubogim i wyczekiwali końca świata, który lada chwila miał nadejść. Panna Zuroli bowiem wróżyła, że zbliża się koniec wszystkiego, że Wezuwjusz wybuchnie i zniszczy cały Neapol, że Chrystus narodzi się po raz drugi i t. d. Wstępem do tych wypadków miała stać się śmierć wróżbitki w dniu 5 sierpnia o godzinie 3 po południu. „Umrę, po trzech dniach zmartwychstanę i z serca mego narodzi się Chrystus“, mówiła.

W ubiegły piątek życie publiczne w Neapolu ustało prawie zupełnie, wiele sklepów pozamykano, a na przedmieściu Zuroli już od samego rana cisnęły się tłumy niezliczone. Okna naprzeciw domu „jasnowidzącej“ sprzedawano po 200 złr., miejsca na dachach po 25 złr. Rodzina histeryczki tak była przekonana o jej śmierci, że już sprowadziła trumnę, świece woskowe i wieńce. Dwóch przez policję delegowanych lekarzy czuwało przy „konającej“. O 1 godzinie panna Almerinda zaczęła po raz ostatni wróżyć. Mówiła, że Chrystus, którego w sercu nosi, na jej prośby zamknie piekło i czyściec, a kilkunastu reporterów natychmiast każde jej słowo posyłało do redakcji, skąd w formie „nadzwyczajnych dodatków“ rozchodziło się między tłumem zgromadzonym. Im dalej posuwała się wskazówka na zegarku, tem słabiej uderzało serce histeryczki i lekarze zaczęli się obawiać, że dziewczyna wskutek autosugestji popadnie o godzinie 3 w katalepsję. Ale na dziesięć minut przed oznaczonym terminem śmierci, wlali jej w usta szklankę silnego wina i oto serce zaczęło znowu funkcjonować prawidłowo. Tymczasem jednak ktoś zaczął po Neapolu rozrzucać już naprzód wydrukowane kartki z napisem: „Nasza święta umarła“. Wieść fałszywa rozniosła się natychmiast po mieście i wśród kilkutysięcznego tłumu zgromadzonego na przedmieściu Zuroli powstał straszny krzyk i lament. Kobiety biegały jak opętane, wołając, że teraz już koniec świata nadchodzi, że lada chwila Wezuwjusz wybuchnie i zburzy cały Neapol. Na domiar złego kilka dzienników poszło na lep zmyślonej informacji i ogłosiło śmierć histeryczki w dodatkach z czarnemi obwódkami.

O godzinie 6 jednak chora była już zupełnie zdrowa i policja przesłała gazetom sprostowanie z prośbą o natychmiastowe ogłoszenie, że jasnowidząca cieszy się jak najlepszem zdrowiem i umierać wcale nie myśli. Późnym wieczorem tedy uspokoił się Neapol.

Pisma, które w znacznej mierze przyczyniły się do oszołomienia tłumów, zakomunikowały „wieść radosną“ mieszkańcom i wszystko wróciło do dawnego porządku. Aureola wróżbitki gasnąć zaczyna.

Zwracamy uwagę na dzisiejszy anons Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie na rozpisanie dostaw.

HUMOR.

Przezorny „kundman“. (Nb. dlaczego koniecznie, jak mówią nasi kupcy: „kundman, kiedy po polsku można powiedzieć: kupujący?)

— Cóż, kupiłeś sobie już zegarek?

— Nie.

— Dlaczego, przecież teraz zegarki są już po guldenie.

— Tak, to prawda, ale ja poczekam jeszcze, aż dawać będą darmo i do każdego zegarka dopłacać będą po guldenie.

Prośba do dam.

Lato przepadło! jak chwila uniesień,
Zimna, niestety, zbliża się już jesień;
Wy, piękne panie, miejcie litość zatem
I poratujcie nas choć... *swojem* latem.

Konkursowe pytanie.

Czy pieczeniarz, polujący na cudze ostrygi, wyżej stoi w społeczeństwie od pieczeniarza, polującego tylko na cudzą pieczeń?

Z refleksji separatki.

Było dwóch więźniów, skutych jak liga.
Łańcuch rozcięto w połowie
I pół łańcucha każdy z nich dźwiga.
To... separacją się zowie.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Łódź 10 września. *Zbiór praw* ogłasza otwarcie szkoły handlowej w Łodzi. Szkoła mieć będzie 7 klas. Język polski i angielski za osobną dopłatą. *Maximum* uczniów w klasie 40. Żydzi dopuszczeni tylko w małym procencie.

Kijów 10 września. W lekarsko-naukowych sekcjach, odbywającego się tu kongresu lekarzy postawiono projekt założenia instytutu medycznego dla kobiet w Kijowie, względnie dopuszczenia kobiet jako słuchaczek na medyczne fakultety rosyjskich uniwersytetów. Projekt ten doznał w sekcji sympatycznego przyjęcia.

Wrocław 10 września. Górnicy w kopalniach rządowych na górnym Śląsku postanowili zażądać podwyższenia pensji, grożąc zastanowieniem pracy.

Wiedeń 10 września. Starszy radca skarbowy w Samborze Michał hr. Dzieduszycki, oraz dyrektor okręgu skarbowego w Krakowie książę Aleksander Łodzia Poniński, otrzymali tytuł radców dworu *ad personam*. Również radcą dworu mianowany został starszy radca skarbowy we Lwowie Jan Kasprzyszak.

Berlin 10 września. *Lokalanzeiger* otrzymał depeszę prywatną z Leer we wschodniej Fryslandji na holenderskiej granicy, według której **na królową holenderską Wilhelminę** przed 14-toma dniami niedaleko od Amersfoort **przygotowano zamach**. Królowa jechała powozem. Nieznajomy człowiek, ukryty za drzewem strzelić miał do królowej z rewolweru. Strzał jednak chybił. Siedząca obok królowej dama dworska otrzymała ranę w policzek. Sprawca został schwytany. Ma to być jakiś angielski anarchista. Aby nie zakłócać podniosłego i harmonijnego nastroju uroczystości koronacyjnych, postanowiły dzienniki holenderskie zamilczeć o całym wypadku.

Amsterdam 10 września. Królowa Wilhelmina i królowa matka wczoraj przedpołudniem wyjechały pociągiem dworskim do Haagi. Tłumy ludu odprowadzały je na kolej wśród pełnych zapału okrzyków. Królowa przedtem przyjmowała na audjencji burmistrza i prefekta policji i wyraziła im podziękowanie za wzorowy, niczem niezamącony porządek podczas uroczystości.

Amsterdam 10 września. Królowa Wilhelmina i królowa matka Emma zwiedzili dziś przed południem z w. księciem sasko-wejmarsko-eisenachskim i z książęcą parą Wied wystawę Rembrandta i orańsko-nassauską. Królowe były na wystawach przez osobne komitety przyjmowane, przyczem nie było żadnych mów. Wystawa Rembrandta posiada obrazy będące własnością niemieckiego cesarza, królowej Anglji, króla rumuńskiego, w. księcia sasko-wejmarsko-eisenachskiego, wielu muzeów i całego szeregu osób prywatnych. Między obrazami szczególniej godne uwagi są: „Straż nocna“ i „Staalmeesters“, obadwa będące własnością muzeum narodowego w Amsterdamie. Wystawa orańsko-nassauska znajduje się w siedmiu salach i obejmuje portrety, pastele i przedmioty pamiątkowe odnoszące się do domu orańskiego. Przedmioty te są własnością królowej, królowej matki, cesarza niemieckiego, cesarza rosyjskiego i królowej angielskiej. Między portretami są liczne przodków królowej. Następnie zwiedziły królowe osobną wystawę strojów holenderskich narodowych i strojów z kolonij w miejskiem muzeum. Obejmuje ta wystawa 172 numerów strojów z europejskich i pozaeuropejskich poddanych królowej. Dostojnym gościom wręczono na tych wystawach bukiety kwiatów. Po drodze na wystawy były królowe przedmiotem entuzjastycznych owacyj ze strony licznej publiczności.

Paryż 10 września. *Gaulois* zapewnia, że między francuskim gabinetem i rosyjskim ministrem spraw zewnętrznych, Murawiewem, nastąpiła wymiana not w sprawie projektu rozbrojenia. Rząd francuski ma powody bardzo być zadowolnionym z otrzymanych przy tej sposobności wyjaśnień.

Londyn 10 września. *Times* donosi z Nowego Jorku, że bawiący tam chwilowo angielski minister kolonji Chamberlain oświadczył korespondentowi *Newjork Heralda*, że Anglja i Niemcy istotnie zawarły umowę, ale nie jestto sojusz zaczepno odporny. Co do noty Murawiewa minister przyznał, że car jest człowiekiem szczerym ale idealistą, wojska europejskie mogłyby ulec redukcji, ale nie przed ostatecznem rozwiązaniem kwestji wschodniej. O rzekomem porozumieniu między Anglją i Rosją w sprawie Chin minister nic nie wie.

Madryt 10 września. Mniejszość tworzący republikanie, karliści i konserwatywni dysydenci uchwalili na jednem z wieczornych posiedzień kortezów, aby usunąć się od odpowiedzialności. Grupy mniejszości uchwaliły dalej, być w połączeniu, w celu obrony konstytucji i podpisały dokument roztrząsający ich zachowanie się, który przeznaczony jest do jak najdalszego publicznego ogłoszenia. Rada ministrów naradzająca się nad uchwałami mniejszości, obstawała uparcie przy tem, by nad kwestją pokoju obradować na tajnem posiedzeniu.

Madryt 10 września. W jednym z interwiewów oświadczył członek rządu, że ministerstwo ma zamiar, wobec zachowania się deputowanego Silveli, który rządowi odmówił poparcia swej partji, podać się do dymisji; rząd sprzeciwiać się będzie odczytaniu w Izbach manifestu jenerała Polavieja.

Madryt 10 września. Pogłoski o mającej wkrótce nastąpić dymisji prezydenta ministrów Sagasty, znajdują potwierdzenie w kołach politycznych.

Waszyngton 10 września. Sekretarz departamentu More zaprzecza, jakoby Niemcy postawiły jakie pretensje co do złagodzenia taryfy, przyznanej Francji na podstawie układów między nią a Stanami Zjednoczonymi. More jednak nie zaprzeczał wcale, żeby również i Niemcy mogły sobie rościć jakie prawa co do jakichkolwiek zysków ze zniżek cłowych przyznanych Francji, na wypadek gdyby państwo niemieckie zechciało zawrzeć układ na podobnych podstawach z Stanami Zjednoczonymi.

Marsylja 10 września. Przybyły z Buenos-Ayres anarchista, Włoch, nazwiskiem Mateo, dopuścił się czynnego zamachu na wicekonsulu włoskim Daneo. Został natychmiast aresztowany.

Exposé ministra Lukacsa.

(Telegram własny „Głosu Narodu“).

Budapeszt 10 września. Na dzisiejszem posiedzenie sejmu węgierski minister skarbu dr Lukacs przedłożył budżet na rok 1899 oraz wypowiedział *exposé* finansowe. Budżet zamyka się w ordinarium i extraordinarium zwyżką 39.157 złr. Zamknięcie rachunków z roku 1897 wykazuje rzeczywistą nadwyżkę budżetową 12½ miljona złr. Wpływ podatkowy mimo nieurodzajnego roku ponownie wzrósł. (Pomimo tego Węgrzy nie chcą płacić wyższej kwoty! *Przyp. Red.*).

W *exposé* finansowem zaznaczył minister prawdopodobieństwo krótkiego prowizorjum budżetowego. Węgry w dzisiejszem ekonomicznem położeniu nie mają bardziej naglącego i donioślejszego zadania, jak doprowadzić do końca już zaczętą, niestety jednak pozostającą w zawieszeniu reformę walutową. Dokonanie akcji walutowej stanowi niezbędną podstawę ekonomicznej samodzielności kraju. Minister prosi, aby bezzwłocznie odnośnem przedłożeniem się zająć, tak aby ono przed końcem roku uzyskać mogło sankcję monarszą. Ścisły związek grupy spraw walutowych i bankowych, a o az grupy spraw cłowych z jednej strony, z drugiej zaś fakt, że obecnie te stosunki regulujący §. 1 ustawy z roku 1898 z końcem tego roku traci moc obowiązującą, a nikt nie życzy sobie, aby tak nader ważne interesy kraju weszły w stan pozaustawowy, — narzucają nam nieunikniony obowiązek odnośne projekty ustaw tem pewniej i tem bezpieczniej jak najszybciej wziąć pod obrady, ile że słusznem jest, co hr. Apponyi niedawno w tej izbie powiedział, że mianowicie interesy kraju w sposób nakazujący wymagają, aby położony był koniec obecnie panującej ekonomicznej chwiejności. (Poruszenie na ławach opozycji), która to chwiejność istotnie już wywarła złe skutki na handel i rozwój ducha przedsiębiorczości.

Jest rzeczą zupełnie naturalną, że byłoby bardzo pożądanem, gdyby także do trzeciej grupy należące sprawy podatków spożywczych, dla których uregulowania rząd projektował jesień bieżącego roku, mogły być również uporządkowane. Widzieliśmy jednak już z początkiem bieżącego roku, że to nasze życzenie z powodów, które nie od nas zależą, nie może być spełnionem. Rząd zatem za zezwoleniem prawodawstwa postarał się o to, aby z tej okoliczności nie powstało większe cło.

W tej Izbie uchwalone zostały te ustawy, które prowizorycznie, aż do dokonania ugody tak dysponują, że przejście do nowego systemu z pomocą tych ustaw gładko i bez wszelkiego wstrząśnienia finansowych stosunków będzie umożliwione.

Skoro więc, jak z tego co powiedziałem wynika, życzeniem rządu jest, aby niezmienione zarówno co do wszystkich swoich dyspozycyj jak i swej całej treści przedłożenia ugodowe wobec wszelkich ewentualności urzeczywistnione zostały dla Węgier w formie ustawowej i skoro od Sejmu zależy, aby kraj jaknajszybciej korzystał z błogosławieństwa uporządkowanych stałych ekonomicznych stosunków, przeto rząd niebawem z tego powodu zwróci się do Izby z prośbą o załatwienie ustaw walutowych i jest przejęty ufnością, że Sejm nie odmówi swego współdziałania.

Sprawa Dreyfusa.

(*Telegraficzne wiadomości Głosu Narodu*).

Paryż 10 września. *Figaro* donosi, że minister wojny Zurlinden zawiadomił prezydenta ministrów Brissonna, że potrzebuje jeszcze dwa do trzech dni do przestudjowania aktów w sprawie Dreyfusa. Z drugiej strony *Journal* i *Eclair* na podstawie informacyj otrzymanych z kompetentnej strony zapewniają, **że minister wojny Zurlinden jest już przekonany o niemożności rewizji procesu Dreyfusa**, i wskutek tego poda się do dymisji, jeśli nie będzie mógł zmienić swojego zapatrywania po przejrzeniu całego materjału aktów. Dzienniki niezgodne są w podawaniu wiadomości, czy Esterhazy jeszcze bawi w Paryżu, czy nie. Żaden sprawozdawca nie zdołał dostać się do niego i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że opuścił zajmowane dotąd przy ulicy Douai mieszkanie.

Paryż 10 września. Przeciwnicy rewizji wszelkie nadzieje pokładają w tem, że minister Zurlinden poda się do dymisji. *Eclair* i *Libre Parole* mimo stanowczych zaprzeczeń, obstają silnie przy tem, że Zurlinden pragnie się usunąć. Według *Eclair*, proces Picquarta ma się odbyć 21 bm.

Londyn 10 września. Esterhazy wyjechał wczoraj z Doveru do Ostendy.

Paryż 10 września. Ajencja Hawasa wnosie półurzędowej zaprzecza wiadomości, jakoby rząd niemiecki zwrócił się do francuskiego ministerstwa w jakikolwiek sposób w sprawie Dreyfusa. Rząd francuski w sprawie Dreyfusa nie otrzymał żadnego komunikatu od jakiegokolwiek z rządów zagranicznych, z których żaden wogóle nigdy w jakikolwiek sposób w sprawie Dreyfusa nie interwenjował.

Bombardowanie Kandji.

(*Depesze własne „Głosu Narodu“.*)

Ateny 10 września. W Kandji podłożono także płomienie pod gmach francuskiego i hiszpańskiego konsulatu. **Podobno także austrjacki konsul miał zginąć w płomieniach.**

Paryż 10. Ajencja Hawasa donosi z Aten: Bataljon bersaglierów i silny oddział wojsk francuskich we spół z Anglikami obsadziły miasto, w którem sytuacja jest nad wszelki wyraz poważną. Chrześcijanie w okolicach Kanei i Sphakii chwytają za broń, by przyjść z pomocą ludności chrześcijańskiej w Kandji. Ambasadorowie postanowili domagać się rozbrojenia baszybozuków i wydania podżegaczy do rzezi.

Londyn 10 września. Według obliczenia *Timesa* liczba wymordowanych w Kandji Chrześcijan w dniu 8 września wynosi 800. Wszystkie sprawozdania o rzezi zgadzają się w tem, że wojska tureckie zachowały się zupełnie niewłaściwie. Mówią nawet, że Turcy strzelali do pułkownika Reida. Część miasta stoi jeszcze w płomieniach. *Standard* donosi z Kandji, że Chrześcjanie stanowczo utrzymują, iż rzeź cała była głównie dziełem żołdaków tureckich, którzy brali udział w rabunkach.

Ateny 10 września. Przybyło tu 226 Chrześcjan z Kandji, chroniących się przed rzezią rąk Mahometan. Dziennik *Asty* podaje imienną listę wymordowanych ofiar podczas rzezi w Kandji. Na liście tej znajdują się 204 nazwiska.

Rzym 10 września. *Popolo Romano* donosi, że włoski okręt wojenny „Morosini“ pod komendą kontradmirała Bettola, z kompanią piechoty i pół kompanią strzelców na pokładzie przypłynął do Kandji. Również przybyły tu okręty wojenne „Etruria“ i „Caprera“. Okręt „Archimede“ otrzymał rozkaz natychmiastowego odpłynięcia z Wenecji.

Londyn 10 września. Z Kanei donoszą: Admirałowie postanowili zażądać definitywnego mianowania gubernatora Krety i stanowczego wydalenia wojsk tureckich z wyspy, oraz rozbrojenia ludności mahometańskiej. Admirałowie zawiesili swoje chorągwie na wałach w Kandji. Domagają się także złożenia z urzędu gubernatora tureckiego. Ostatnie depesze jakie nadeszły o stanie rzeczy na Krecie datowane są przedwczoraj o godzinie 5 po południu. Stwierdzono, że żołnierze tureccy strzelali do wojsk angielskich.

Szarada.

Pierwsze z trzeciem kobiety imię, to wiecie,
A samo *trzecie* w muzycznym alfabecie znajdziecie.
Drugie z trzeciem nazwa króla węgierskiego,
Który panował wieku trzynastego.
Wszystko kwiatek każdemu znany
I u nas często w ogrodach trzymany.

Rozwiązanie szarady z Nr. 202.

Ko mo-da.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: E. Stamm z Tarnowa, M. J. Feliński z Krakowa, Leon Greipner z Wysokiego Brzegu, Marja Trojnarska z Podgórza, Nodzeńskie z Przegorzał, Alojzy Moskalski z Rzeszowa, Ferdynand Kusz z Krakowa, Leszek Ranult z Jeżowa, St. Kucharska z Sieroszowic, Emilja Schmidtowa z Wilamowic, Wiktor Strojski z Ropczyc, Kasyno katolickie z Rauchersdorfu, S. Ropski z Krakowa, Otto Schmidt z Żywca, Jan Hermann z Rzeszowa, Leon Bieliński z Krakowa, J. Bukowski z Krakowa, Ireneusz Bokas z Osieka, E. Ciebocka z Ropczyc, Marja Gawlikowska z Albigowej, Piotr Wyrobek z Oświęcima, Jan Kurzeja i Jan Olma z Jelenia, Stefanja Podobińska z Cięcinowa, Rudolf Feja z Przemyśla, Janina Machnicka z Dębicy, Piotr Kut ze Szczakowej, Al. Bocsoń z Dobromila, H. i L. Thuna i M. Rudnicki z Tarnobrzegu, Lina i Ludwika z Makowa.

Drobne wiadomości.

Konkursy rozpisują: Zwierzchność gminy Żydaczowa na posadę kasjera miejskiego z płacą 400 złr. Termin do 20 bm., — Lancja 300 złr. — Dyrekcja szkoły położnych we Lwowie na kandydatki tej szkoły. Zapisy trwać będą od 8 do 15 października. Wymagany wiek od 24 do 40 lat i znajomość czytania i pisania po polsku, lub po niemiecku. — Starostwo w Gródku poszukuje djetarjusza do registratury. Płaca miesięczna 25 złr.

Konkurs. Wydział krajowy zawiadamia: W celu nadania wakujących stypendjów galicyjskiego funduszu krajowego, począwszy od pierwszego półrocza 1898/1899 o rocznych 600, 400, 350 i 300 złr., ogłasza się niniejszem konkurs. Stypendja te przeznaczone są wyłącznie dla ubogich a celujących uczniów narodowości polskiej, uczęszczających do średnich, lub wyższych szkół handlowych. Nadane stypendjum będzie pobierane przez jeden rok, może być jednak w miarę rozporządzalnych funduszów, oraz pod warunkiem wytrwałej pilności stypendysty, jego wzorowych obyczajów i celujących postępów w nauce — zatrzymane aż do prawidłowego ukończenia studjów handlowych, a następnie ewentualnie jeszcze przez rok jeden celem praktyki w przemyśle handlowej w jakim większym domu handlowym za granicami kraju. Prawo rozdawnictwa tych stypendjów przysługuje Wydziałowi krajowemu Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskim.

Kandydaci, ubiegający się o te stypendja, winni najdalej do 20 października 1898 r. wnieść podania za pośrednictwem przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego.

Konkurs rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Krośnie na posadę drogomistrza powiatowego z poborami 900 złr. Termin do 15 września.

Konkursy rozpisują: Namiestnictwo lwowskie na zapomogi z fundacji jubileuszowej imienia Adolfa bar. Jorkasch-Kocha, dla wdów i sierót po urzędnikach skarbowych X i IX klasy rangi, z wyjątkiem urzędników konceptowych; termin do 25 września; — dalej na posag z fundacji imienia Joela Biera w kwocie 290 złr. dla ubogich dziewcząt izraelickich z ukończonym 16 rokiem życia, przedewszystkiem krewnych fundatora; termin do 10 października; — wreszcie na zapomogi z fundacji jubileuszowej urzędników sądowych okręgu sądu krajowego wyższego we Lwowie dla wdów i sierót po urzędnikach sądowych tegoż okręgu IX, X, XI klasy rangi; termin do 20 września. — Zarząd powiatowej Kasy dla chorych w Bóbrce na posadę sekretarza z płacą 720 złr. Termin do 15 września.

Składki na Weteranów z 1830/1 r. w miesiącu sierpniu br. złożyli: 12·50 złr. N. N. za pośrednictwem *Czasu*, 29·1 złr. komitet loterji fantowej w Iwonicza, 30 złr. Zarząd Zakładu zdrojowego w Szczawnicy z wieczorku, razem 71 złr. 51 ct.

Rozchód — rozdano żołdu narodowego pomiędzy 11-tu Weteranów, najem pokoju na biuro, usługa i inne drobne wydatki razem 228 złr. 87 ct. — przewyżka rozchodów pokryto z oszczędności poprzednich miesięcy. Z uszanowaniem *Konstantyn Wiszniewski*, wiceprezes.

Składki. Pan Jan Piętrzykowski w Szczakowie dla ośmdziesięcioletniej staruszki 1 złr. Pan Tabeau z Wadowic na Wawel 50 ct., p. Ludwik Goldenthal i p. Marja Pindelska z Zakopanego na Wawel 1 złr.

Gospodarstwo i handel.

Kraków 9 września.

Płacono:

		złr.		
Pszenica biała	złr.	8·90	do	9·20.
„ czerwona	„	8·75	„	9·—.
„ żółta	„	8·75	„	9·—.
Żyto	„	7·40	„	7·70.
Jęczmień browarny	„	6·60	„	7·—.
„ na paszę	„	6·20	„	6·35.
Owies	„	5·70	„	6.25.
Rzepak	„	11·25	„	11·75.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

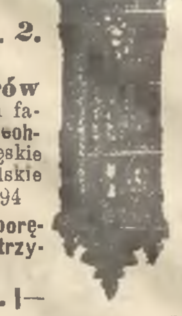
Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt uroczystych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny,

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Gabin t Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.





C. k. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie.

do L. 42971 IV.

Rozpisanie dostawy.

Dostawa następujących materjałów na rok 1899 rozdana będzie w drodze ofert, a mianowicie:

211.000	kg.	różnych odlewów żelaznych
21 000	„	cyny Banca
5.000	„	blachy miedzianej do 10m/m grubości
6.000	„	„ „ ponad 10m/m „
6.000	„	rur miedzianych
7 000	„	nadstawek miedzianych do rur płomiennych
14.000	„	miedzi w okrągłych sztabach
600	„	drutu miedzianego.

Ogólne i szczegółowe warunki dostawy, jakoteż odnośne formularze ofert, w których rozpisana ilość materjałów bliżej jest określona, przejrzeć i nabyć można w biurze mechanicznem podpisanej c. k. Dyrekcyi, lub też za nadesłaniem marki pocztowej.

Ceny należy podać franco jednej ze stacyj kolei państwowych włącznie z wszyskimi kosztami.

Na dostawę cyny i miedzi, których to materjałów ceny się zmieniają, należy oferować tylko stały dodatek do ceny, której obliczenie w formularzu oferty bliżej jest określone.

Oferty wraz z załącznikami, ostemplowane marką 1 koronową, opieczętowane i opatrzone napisem „Oferta na dostawę odlewów żelaznych względnie cyny i miedzi" przyjmuje expedyt c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie najpóźniej do 1-go października b. r. do godziny 12-ej w południe, w którym to dniu o godzinie 2-iej po południu nastąpi otwarcie nadesłanych ofert.—Oferentowi przysługuje prawo przy komisjonalnem otwarciu ofert być obecnym. — C. k. Dyrekcja kol. państw. zastrzega sobie prawo uwzględnienia oferty na całą dostawę, na część takowej lub też całkowitego nieuwzględnienia tejże.

Oferty nie odpowiadające wyszczególnionym wymaganiom lub też wniesione po terminie wyżej podanym nie będą uwzględnione.

Kraków, dnia 10 września 1898 r.

C. k. Dyrekcja kolei państwow. w Krakowie.

(Przedruk nie będzie płacony). 2887 1 1





†

Za duszę ś. p.

Dra FAUSTYNA JAKUBOWSKIEGO

Adwokata i I. Wiceprezydenta m. Krakowa odbędzie się w Poniedziałek dnia 12 Września b. r. o godz. 9 rano

Nabożeństwo żałobne

w kaplicy cmentarnej

i przeniesienie zwłok do grobu rodzinnego, na które Rodzina Zmarłego Krewnych i Znajomych zaprasza. 2883

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek do Nru 207 „Głosu Narodu".

(2)

Wiedeń 11 września (godz. 3 minut 20 w nocy). Zamach na cesarzową dokonany został w Genewie na bulwarze Mont-Blanc, w chwili kiedy cesarzowa wychodziła z hotelu Beaurivage do pobliskiej przystani, ażeby powrócić do Territet, gdzie mieszkała.

Cios zadany został w serce trójkątnym pilnikiem zaostrzonym na końcu. Cesarzowa padła na ziemię wołając: „Pomocy!" Dama dworu, towarzysząca cesarzowej, oraz przechodnie pospieszyli z pomocą. Cesarzowa wstała i opierając się na ramionach otaczających, doszła do przystani, gdzie dopiero zemdlała.

Kapitan okrętu nie chciał odpłynąć widząc co się dzieje. Uległ jednak prośbom orszaku cesarzowej, i dał sygnał do odjazdu. Parowiec ruszył.

Cesarzowa leżała bezprzytomna. Otoczenie ledwie dostrzegło małą rankę, z której się sączyła krew. Kiedy stan cesarzowej coraz bardziej się pogarszał, kapitan kazał zawracać i powrócił do przystani.

Cesarzowa około trzeciej po południu przeniesiona została na noszach, zaimprowizowanych z żagli, do hotelu Beaurivage z parowca. Kiedy ją do hotelu wnoszono, spostrzeżono, że na noszach znajduje się tylko trup.

Morderca usiłował ratować się ucieczką przez Rue des Alpes. Dwaj dzielni dorożkarze, nazwiskiem Vuillemin i Chamartin puścili się za nim w pogoń i schwytali go niebawem.

Genewa 11 września (godz. 5 min. 14 zrana). Morderca przesłuchiwany był natychmiast w pałacu sprawiedliwości. Odmówił jednak wszelkich wyjaśnień. Ze znalezionego przy nim paszportu wojskowego wynikałoby, że urodził się 17 kwietnia 1873 roku, ma więc lat 25. Przynależy do Parmy. Nazywa się Luigi Lucchini.

Kiedy go schwytano, nie stawiał żadnego oporu i począł śpiewać wesołe piosneczki. Po drodze do więzienia mówił: „Trafiłem ją z pewnością doskonale. Musiała już umrzeć". Przy przesłuchaniu powiedział: „Przyjechałem do Genewy, ażeby zamordować jakąkolwiek wysoko położoną osobistość. Chciałem zamordować księcia Orleańskiego, nie udało mi się to jednak. Wtedy dowiedziałem się przypadkowo, że cesarzowa Austrji bawi w Genewie. Załatwiłem się z nią zatem". Lucchini pracował jakiś czas w Lozannie przy budowie budynku pocztowego.

W całej Szwajcarji niesłychane wzburzenie. Rząd Kantonu genewskiego zgromadził się natychmiast na sesję. Zwołana została także Rada Związkowa.

Wiedeń 11 września (godz. 6 zrana). Cesarzowi pierwszą wiadomość o strasznym wypadku zakomunikował minister Gołuchowski, w towarzystwie adjutanta hr. Paara w Schönnbrunie. Wiadomość oddziałała na cesarza w sposób druzgocący. Cesarz zadrżał kurczowo, schwycił się za głowę, upadł na krzesło i wyjęknął: „**Mir bleibt doch gar nichts erspart auf dieser Welt**". („Mnie już doprawdy niczego nie oszczędzono na tym świecie").

W Wiedniu panuje niedające się opisać wzburzenie. Rozgrywają się ściskające serce sceny. Jeden z lokajów dworskich dostał pomięszania zmysłów wskutek przerażającej wiadomości. Wybiegł w liberji z obnażoną głową na ulicę i rzucił się w gromadzące się przed Burgiem tłumy z wyciągniętemi rękami i wołał: „Gdzie jest morderca naszej cesarzowej?"

Paryż 11 września (godz. 7 min. 20 zrana). Tutejsza policja domyśla się, że nazwisko Luccheni jest fałszywe. Ani we Włoszech ani we Francji to imię nie jest znane. Paryska policja mniema, że morderca nazywa się Lucessi Nicaise a znany jest pod okropnem nazwiskiem—Ravachola. Od dłuższego czasu ten najniebezpieczniejszy z anarchistów świata szukany jest przez władze policyjne Paryża.

Jutrzejszy Numer „Głosu Narodu" wyjdzie o godz. 9 zrana.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa — Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie

Nadzwyczajny dodatek do Nr 207 „Głosu Narodu“

Cesarzowa Austrji zamordowana!

Wczoraj wieczorem redakcja naszego dziennika otrzymała przerażające telegraficzne wiadomości następującego brzmienia:

Wiedeń (dnia 10 września godz. 5 minut 30 wieczorem). **Cesarzowa Austrji Elżbieta, która od dnia 30-go sierpnia bawiła w „Hotel Caux“ pod Glion, według depesz, które tu nadeszły z Genewy, padła ofiarą skrytobójczego morderstwa dziś o godzinie trzy kwadranse na pierwszą w południe.**

Wiedeń (dnia 10 września godz. 5 min. 40 wieczorem). **Mordercą cesarzowej jest anarchista. Uwięziono go bezzwłocznie. Zbrodniarz twierdzi, że ohydny czyn spełnił w imię teorji anarchizmu. — Zapytany o nazwisko zeznał, że się nazywa Lucchesini. O ile to nazwisko jest prawdziwe, nie zdołano jeszcze stwierdzić. Morderca utrzymuje, że jest Włochem, i że się urodził w Paryżu. Zadał cios sztyletem w okolicę serca, podobnie jak Caserio, morderca Carnota. Zastąpił drogę cesarzowej w chwili, kiedy szła z hotelu w stronę przystani.**

Wiedeń (dnia 10 września godz. 6 min. 10 popołudniu). **Cesarzowa otrzymawszy cios zemdlała i runęła na ziemię. Po chwili oprzytomniała i podniosła się, ale natychmiast znowu upadła. Podniesiono ją i na noszach odprowadzono do hotelu. Tu cesarzowa straciła przytomność powtórnie i wkrótce potem skonała.**

Pod ogromnem wrażeniem nowego strasznego ciosu, jaki spada na skołataną nieszczęściami głowę sędziwego monarchy Austrji, wszystkie ludy jego berłu podległe jednoczą się w gorącem współbólu, w szczerej, z serca płynącej współżałobie. Kiedyż się wyczerpie ten przerażający kielich cierpień, jaki Opatrzność każe wychylać do dna najszlachetniejszemu z władców świata, jaśniejącemu blaskiem niezwykłych chrześcijańskich cnót monarszych, blaskiem tak dziwnym wśród ponurej atmosfery końca wieku, przesiąkniętej niepojętą zgnilizną sumień i zatrważającem zwyrodnieniem serc i umysłów?

W niezagojoną, w nigdy zagoić się nie dającą ranę serca cesarza, zadaną Mu przez krwawą Mayerlingską, nieodgadnioną tragedję, ugodził teraz sztylet obłąkanego zbrodniarza, nasycającego zwierzęcą żądzę zniszczenia — zgładzeniem smutnego i pełnego melancholji życia blisko półwiekowej towarzyszki niestrudzonej pracy monarszej i niewyczerpujących się zaiste rodzinnych Jego nieszczęść!

W sofoklesowym Edypie i szekspirowskim Lirze zaledwie, znajdzie myśl nasza równie olbrzymich jak Franciszek Józef nieszczęściem, równie szlachetnych i równie okrutnie a niesprawiedliwie ściganych przez fatum królów. Ciosy spadające na jego uświęconą zarówno Bożem powołaniem jak i miłością ludów głowę, byłyby same przez się wstrząsającemi swoją grozą, gdyby nawet nie towarzyszyły im warunki tak wyjątkowo straszne, jakby przeznaczenie z wyrafinowanem okrucieństwem chciało się znęcać nad Tym, który wierny obowiązkom z męską i królewską znosi każdy taki cios powagą i odwagą.

Jedyny syn, jedyny spadkobierca korony i ideałów monarszych, ginie ponuro w sposób dla siebie, dla ojca, dla państwa tak okropny, w przededniu epoki, w której to państwo tak jak nigdy jeszcze potrzebuje stałości tego tronu, tego zbawczego łącznika szczepów Austrji ścierających się z sobą wśród bardziej niż kiedykolwiek zaciekłej narodowej waśni.

Waśń ta wybucha coraz to niebezpieczniejszym płomieniem i zamienia się w groźny pożar w roku, przeznaczonym na błogosławiony obchód półwiekowego pełnego chluby panowania; co więcej, naród najbliższy sercu monarchy, naród, którego on sam jest synem, w roku spodziewanych i uprawnionych objawów zaskarbionej półwiekową pracą wdzięczności, okazuje najczarniejszą, najhaniebniejszą wobec Korony niewdzięczność, podnosząc hasła parlamentarnego i ulicznego rokoszu i rozwijając jawne sztandary zdrady stanu. Ale jubileuszowy rok nietylko stawia przed cesarzem alternatywę albo rozluźnienia węzła łączącego unję dwóch jego koron, albo zmian w konstytucji, dotąd przestrzeganej przez lat dziesiątki z wzorową wiernością: jeszcze straszniejszym niż dla uczuć cesarza, staje się ten rok dla uczuć człowieka, bo przed samym hołdem, jaki dla rozjaśnienia ponurych dni przygotowują mu zagraniczni książęta i wierna ludność państwa, — ręka zbrodniarza zbryzguje krwią jego Małżonki, uwieńczony jubileuszowym laurem tron, złotogłowie pokrywa kirem, i obchód tryumfu zamienia na obrzęd żałobny...

Nigdy jeszcze anarchiczna propaganda czynu nie zapisała ohydniejszej i podlejszej zbrodni w swoich zbluzganych rocznikach ostatniego dziesiątka lat; podcięła ona tym razem wątły, niknący kwiat życia kobiety, nie dźwigającej nawet cienia odpowiedzialności wobec społeczeństwa, w imię którego uzurpuje sobie anarchizm prawo mszczenia się za urojone krzywdy wyrządzane rzekomo ludzkości przez dzierżycieli i wykonawców władzy i rządu w organizmach społecznych. Od chwili zgonu syna pogrążona w melancholji, rozpraszanej dalekiemi podróżami, oddawała się cesarzowa Elżbieta naukom, sztukom pięknym i poezji, daleka od zgiełku publicznego życia, unikająca nawet koniecznego biernego uczestnictwa w ceremonjach dworskich i państwowych. Cierpienia niepocieszonej w rozpaczy matki stały się tem dotkliwsze od chwili gdy z Paryża nadeszła hiobowa wieść o strasznej śmierci ukochanej jej siostry księżnej d'Alençon w płomieniach bazaru przy ulicy Saint-Goujon. Marny zaiste odnosi tryumf »propaganda czynu« z ofiary tak już wyczerpanej cierpieniem, że śmierć może już dla niej być tylko ukojeniem i wypoczynkiem.

Jeżeli natomiast chodziło Lucchesiniemu o zbogacenie kolekcji morderstw, spełnionych przez jego poprzedników, dziełem takiej ohydy, na jaką się nie umieli zdobyć ani Ravachol, ani Henry, ani Caserio, ani Acciaritto, ani Angiolitto — to zaiste dopiął swego celu! Wszystkie dotychczasowe czyny anarchistów bledną wobec wczorajszego zwierzęcego morderstwa, które w najobojętniejszem uczuciu obudzić musi płomień oburzenia i wstrętu...

Wyrazy te określają jednak za słabo nastrój, który ogarnia ludy Austrji przeciwko zbrodniarzowi, nie mogącemu być nigdy dość strasznie ukaranym. Na razie jednak po nad wszystkiem góruje żałoba i współcierpienie z cesarzem, którego niechaj Bóg wspiera w strasznej chwili!

Amalja Eugenja Elżbieta, najmłodsza córka ks. Maksymiljana Józefa Bawarskiego urodziła się 24 grudnia 1837 r. Ojciec jej pochodzący z linji Pfalz-Zweibrücken-Birkenfeld był człowiekiem wielkich zalet umysłu. Podróżował wiele, zwiedził w r. 1838 Ateny, Konstantynopol, Egipt i Nubię, gdzie dotarł do drugiej katarakty Nilu, poczem przez Palestynę wrócił do Monachjum. Opisał on tę podróż w dziele p. t. „Podróż na Wschód“, pod nazwiskiem zaś Phantasus wydał kilka bardzo udatnych dramatów i nowel. Najmłodszą z pięciu jego córek była Elżbieta, którą poślubił cesarz Franciszek Józef. Było to małżeństwo z miłości. Pani serca naszego monarchy nie była wcale wychowaną na cesarzową. Żyła w górach z siostrami i starym ojcem, którego nazywano „księciem szlagonem“ i który nosił sukienne ubranie, a córkom sprawiał sukienki wełniane. Cesarzowi przeznaczono jedną z starszych jej sióstr, ale młoda księżniczka była już wówczas królową piękności i zdobyła odrazu uczucie szlachetnego Franciszka Józefa.

Franciszek Józef zjechał raz mianowicie na polowanie do przyszłego teścia, mieszkającego nad brzegiem jeziora Traun. Gdy rozmawiał przed gankiem domu z czterema córkami gospodarza, z których jedna potem została królową Neapolu, drugą księżniczką Turn

i Taxis, trzecia hrabiną de Trani, a czwarta księżną d'Alençon, nagle z lasu pobliskiego wyszła zachwycająca, piękna młoda dziewczyna; za nią postępował duży pies. Dziewczyna ubrana była w białą sukienkę, a słońce opromieniło jej śliczną głowę jakby aureolą złotą; długie bujne warkocze spływały jej na ramiona. Była to księżniczka Elżbieta. Na jej widok serce monarchy żywo uderzyło i zrobiło już wybór. W kilka dni potem, na balu w Ischl, Franciszek Józef przez cały wieczór tańczył tylko z księżniczką, którą nazywał „czarodziejką leśną“. Od tej chwili księżniczka Elżbieta była narzeczoną cesarza Austrji. Slub odbył się dnia 24 kwietnia 1854.

Ze związku tego przyszły na świat dzieci tj. 1) Zofia (ur. 5 maja 1855), która umarła 29 maja 1857, 2) Gizela ur. 12 lipca 1856 —od 20 kwietnia 1873 zamężna za ks. Leopoldem Bawarskim. Trzecim z rzędu był następca tronu Rudolf ur. 21 sierpnia 1858, umarł tajemniczo i tragicznie 30 stycznia 1889 roku, a czwartą Marja Walerja ur. 22 kwietnia 1868 r., poślubiona 31 lipca 1890 arcyksięciu Franciszkowi Salwatorowi. Monarchini austrjacka była pięknem, majestatycznem zjawiskiem i umiała pozyskać sobie sympatję wszystkich, którzy się z nią zetknęli. Słynęła jako wielka zwolenniczka sportu i wyborna jeźdczyni, była jednak przedewszystkiem kobietą wielkiego literackiego wykształcenia i wykwintnych zamiłowań artystycznych. W późniejszych latach większą część roku zwykła była spędzać na podróżach po morzu lub na wyspie Korfu, gdzie zbudowała sobie wspaniałą willę w staroheleńskim stylu, Achilleion nazwaną, przy której wznosi się świątynia poświęcona poecie Heinemu, którego była entuzjastyczną wielbicielką.

Pierwsze lata małżeństwa były dla cesarskiej pary pasmem szczęścia i radości. Horyzont szczęścia rodzinnego wnet zaciemniony został całym szeregiem cierpień, rozczarowań i bolesnych niepowodzeń. Wszystkie te troski i bóle zanadto żywo tkwią w naszej pamięci abyśmy potrzebowali je tu wyliczać. Były one cierpieniami nietylko domu panującego, ale i wszystkich ludów Austrji tak gorąco do umiłowanej dynastji przywiązanych. Naturalnie, że wielkie ciosy i nieszczęścia w rodzinie stargały przedwcześnie zdrowie cesarzowej.

Po tragicznej śmierci jedynego syna szukała ukojenia i zapomnienia w licznych podróżach po Wschodzie, nieznajdując nigdzie ulgi ani pocieszenia. Następstwem cierpień moralnych, były cierpienia fizyczne i choroba serca. Do tego przyłączyły się w ostatnich czasach anemja i silne zapalenie nerwów, połączone z kilkutygodniową bezsennością, w skutek czego nastąpiło znaczne rozszerzenie mięśnia sercowego. Dostojna pacjentka, która już przedtem cierpiała na „ischias“ zmuszona była mimo uroczystości jubileuszowych opuścić Wiedeń i z polecenia lekarzy pojechała w połowie lipca do heskiej solanki Nauheim, dla odbycia wzmacniającej kuracji.

Stan zdrowia cesarzowej polepszyć się już miał do tego stopnia, że bezsenność minęła i sił przybyło Mogła już cesarzowa 18 sierpnia udać się do Ischlu dla wzięcia udziału w uroczystościach z okazji urodzin cesarskich, a 22 sierpnia powróciwszy do Nauheim przyjmowała u siebie w gościnie cesarza Wilhelma II wraz z jego małżonką, cesarzową Augustą Wiktorją. Z końcem sierpnia wyjechała do Territet, skąd udała się osobnym pociągiem do „Hotelu Caux“ pod Glion, gdzie miała zabawić kilka tygodni. Stamtąd to zapewne zrobiła cesarzowa wycieczkę do Genewy gdzie spotkała ją tak niespodzianie śmierć okrutna i tragiczna.

Nad najstarszym z dynastyj europejskich domem Wittelsbachów ciąży jakby jakieś nieuniknione fatum. Ludwik bawarski zakończył, jak wiadomo, tragiczną śmiercią w nurtach jeziora. Otto, obecny król bawarski, cierpi na obłęd umysłowy. Księżna d'Alançon zginęła w płomieniach w czasie katastrofy bazaru paryskiego, a tę liczbę ofiar znakomitego rodu dopełnia dziś w straszny sposób jedna z najdostojniejszych monarchiń europejskich, okrywając żałobą i rozpaczą ukochanego Jej Małżonka, którego życie jest jednem wielkiem pasmem ogromnych trosk i nieukojonych bólów.

Krwawy i straszny obłęd, rozszerzający się coraz bardziej wśród fanatycznych sekt anarchistów i ich potajemnych stowarzyszeń od czasu do czasu nowym ohydnym mordem stwierdza swój rozwój, swoje coraz to obszerniejsze rozgałęzienie. Porównawcze zestawienie wszystkich zamachów anarchistycznych z lat ostatnich wykazuje zazwyczaj dwa tylko motywy zbrodni: albo dla teorji anarchistycznej owładnięci ślepym fanatyzmem jej wyznawcy, dopuszczają się mordu na osobach nieznanych, jako na przedstawicielach pewnej nienawistnej im sfery społecznej, albo też działają przez zemstę, w zamiarze i celu ukarania tych, którzy stali się przyczyną zasądzenia schwytanych już anarchistów i wpływem swym popierali powołanie do życia środków represyjnych przeciw anarchji wogóle. Do pierwszej kategorji zamachów anarchistycznych należy zaliczyć zamach na paryską Izbę deputowanych, zamach dokonany w barcelońskim teatrze podczas przedstawienia i zamach Emila Henry'ego w „Café Terminus“ w Paryżu, w r. 1894. I jednym i drugim i trzecim razem sprawcy zamachu, godząc w ludzi przypadkowo na jednem miejscu zebranych, zaznaczyć chcieli nienawiść swą do posiadających sfer mieszczańskich, czyli tak zwanej burżuazji, jako do czynnika społecznego, pozostającego na biegunowo przeciwnym krańcu.

W imię zemsty i kary spełniono znowu mord na osobie znakomitego hiszpańskiego męża stanu. Jak wiadomo, Canovas del Castillo po anarchistycznym zamachu barcelońskim polecił jak najsurowiej ścigać rozfanatyzowanych szaleńców, względem schwytanych zaś postępował z nieubłaganą surowością. Pomimo jego wiedzy i woli urzędnicy niższych dykasteryj zastosowali nawet względem więźniów podczas śledztwa torturę, celem wymuszenia zeznań. Na zgromadzeniu anarchistycznem w Londynie zapadł wówczas wyrok śmierci na Can vasa. Losem czy też dobrowolną determinacją przeznaczony na wykonawcę wyroku Angiolitto, był typowym przykładem mordercy, działającego nie z osobistych pobudek, lecz w imię zbrodniczej samowolnej idei, dążącej do zupełnego przewrotu stosunków społecznych.

Poprzedni zamach Caseria na Carnota, prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, z jednego i drugiego wypłynął motywu. Morderca godził w człowieka, który był najwyższym przedstawicielem republikańskiej władzy i wcieleniem pewnej myśli politycznego systemu i rządu i mścił się jednocześnie za podpisanie wyroku śmierci na Ravachola i Henry'ego.

W dniu 22 kwietnia 1897 r. anarchista Piotr Acciarito, liczący lat 24, dopuścił się zamachu na króla Humberta w chwili, gdy ten jechał na wyścigi. I tu również motywem zbrodniczego czynu była chęć zamanifestowania żywotności idei anarchistycznej, bezpośredniego bowiem powodu do zemsty nie dał król Humbert anarchistom. Zamach się nie udał i wywołał skutek wręcz przeciwny oczekiwaniom; naród buntujący się chętnie przeciw władzy monarszej, zwrócił się do tronu z oznakami przywiązania i uległości.

Z ostatnich zamachów anarchistycznych zwrócił na siebie uwagę zamach anarchisty Etievanta, dokonany w dniu 16 stycznia b. r. w Paryżu na straż policyjną. Szereg ohydnych i ponurych zbrodni przeciw całej ludzkości, przeciw ogólnemu społecznemu porządkowi i zasadniczym podstawom istnienia jakiegokolwiek zorganizowanego ustroju stronnictw pomnożył się podobno w dniach ostatnich o zamach, na szczęście nieudały, skierowany przeciw młodocianej, a tak ogromnie przez swój naród kochanej królowej Wilhelminie holenderskiej.

Morderca skryty za drzewem strzelił do królowej w chwili, gdy przechodziła przez ogród, podczas zwykłego spaceru. Królowa na szczęście żadnego nie odniosła szwanku, tylko towarzyszka jej lekko została ranioną. Ohydną tę kolej kończy wczorajszy potwornie zbrodniczy zamach na cesarzową austrjacką, monarchinię, do której nikt nie mógł mieć żalu, która nie biorąc w życiu publicznem żadnego udziału, najmniejszej choćby przeciw sobie wywołać nie mogła niechęci.

W interesie ogólno-ludzkim powinny rządy wszystkich państw zwrócić się przeciw anarchistom z jak najsurowszem i zupełnie bezwzględnem zastosowaniem tych wszystkich środków, które do wyplenienia obłąkanych zbrodniarzy przyczynićby się mogły. A przytem należy sięgnąć do źródła: starać się leczyć chorobę w zawiązkach i nie dopuszczać, by obłąkanie i zbrodnia pod swą władzę zagarniały coraz to więcej jednostek.

Wiadomość o zamordowaniu cesarzowej Austrji rozeszła się w Krakowie przed 8 godziną wieczorem. *Czas*, nie potrzebujący się liczyć z trudnościami technicznemi, jakie nam pierwotnie stały na przeszkodzie, zdołał około godziny 9 wieczorem wydać mały nadzwyczajny dodatek z ponurą depeszą genewską. Zanim się ten dodatek ukazał, już wieść z lokalów redakcyjnych dostała się do kawiarń i teatrów. Oczywiście nikt nie chciał dać wiary strasznej wieści a wobec zapewnień, że dzienniki przygotowują nadzwyczajne wydania, przypuszczano, że nadeszły depesze o przesileniu gabinetowem w Wiedniu, i że dzienniki doniosą o dymisji hr. Thuna. Wymieniano już nawet jako członków nowego gabinetu pp. Bilińskiego i Milewskiego.

Do teatrów przynieśli wiadomość przedstawiciele władzy. W teatrze miejskim dyrekcja poleciła bezzwłocznie przedstawienie „Naszych najserdeczniejszych“ przerwać, a artysta dramatyczny p. Mielewski wyszedłszy na scenę zawiadomił publiczność, że z powodu strasznego nieszczęścia, jakie dotknęło dom cesarski, przedstawienia w dalszym ciągu nie będzie. W teatrze letnim również przerwano przedstawienie „Królowej przedmieścia“, a dyrektor teatru p. Marecki zawiadomił zaniepokojoną publiczność że na znak żałoby, jaką przywdziewa całe państwo, przedstawienie zostało przerwane.

Publiczność zapełniła ulice, żywo rozmawiając o żałobnej wieści i okazując jak najgłębsze poruszenie. Przed ajencją gazet p. Hopcasa przy ulicy Mikołajskiej tworzyły się formalne zbiegowiska, które zawiadomiono, że dodatek do *Głosu Narodu* ukaże się wczesnym porankiem; maleńką depeszę *Czasu* rozrywano i czytano z gorączkowem zajęciem. Do późnej nocy twcrzyły się po głównych ulicach grupy przechodniów żywo przejętych. Utrzymywano, że władze do późnego wieczora nie dostały urzędowego zawiadomienia i jedynie potwierdzono prawdziwość wiadomości na odnośne telefoniczne zapytania.

Linja telefoniczna z Wiednia była popołudniu uszkodzona. Wieczorem przez krótki czas funkcjonowała, później jednak znowu uległa przerwie. Stąd w ciągu wieczora zwykła droga informacji dziennikarskiej była utrudniona. Drukarnia p. W Korneckiego pracowała dzisiaj w nocy nad wydrukowaniem niniejszego dodatku.

Korespondent nasz ze Lwowa (*Zet*) doniósł nam telegraficznie o godzinie $^1/_2$9 wieczorem: „Tragiczny zgon cesarzowej spowodował przerwę przedstawienia teatralnego w połowie drugiego aktu granego po raz pierwszy dramatu p. L. Germana p. t. „H. K. T.“. Na ulicach roją się tłumy pełne gorączkowego nastroju. Lokale publiczne przepełnione. W całem mieście panuje głębokie poruszenie“.

Z Wiednia donosił nam wczoraj wieczorem telegraficznie nasz korespondent (*G. Sm.*). „Okropna i przejmująca wiadomość, która się tu wieczorem rozeszła, wywarła piorunujące wrażenie. Cesarz, który w piątek około godz. 9 z rana przyjechał z Schönbrunn do Burgu i miał dzisiaj o godz. $8^1/_2$ wieczorem osobnym dworskim pociągiem Tow. kolei państwowej wyjechać z Wiednia na Spiż, w celu wzięcia udziału w manewrach, ażeby stamtąd powrócić dopiero dnia 16 b. m., został ostrożnie zawiadomiony o nieszczęściu przez ministrów Gołuchowskiego i Thuna. Wyjazd cesarza naturalnie w tej chwili odwołano. Manewry pod miejscowością Lentschan, która przyozdobiła się z niesłychaną wspaniałością na przyjęcie cesarza, budując bramy tryumfalne i zdobiąc się wesołemi barwami, będą prawdopodobnie zupełnie wstrzymane. We wszystkich teatrach wiedeńskich przedstawienia odwołano. Na ulicach ruch niezwykły; między publicznością panuje niesłychane poruszenie. Extrablatty są rozrywane. Kobiety płakały. Informacje są nadzwyczaj skąpe. Żałoba powszechna. Wiele sklepów pozamykano. Zjawiają się żałobne chorągwie. Zwłoki cesarzowej będą przewiezione do Wiednia prawdopodobnie jutro w nocy. W sferach politycznych przypuszczają, że zgon cesarzowej wywrze nadzwyczaj doniosły wpływ na sytuację wewnętrzną. Sesja parlamentu będzie musiała mieć poważny przebieg. Ludy Austrji przytłumią waśnie narodowe, aby oszczędzić trosk sędziwemu, skołatanemu nieszczęściami monarsze. Uchwalenie przedłożeń ugodowych zdaje się być w takich warunkach zapewnione. Będzie to ostatnie, pośmiertne, olbrzymiej wartości dobrodziejstwo, jakie cesarzowa Elżbieta wyświadczy swemu państwu i swoim ludom“.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Regoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.